

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 21 ● 21 V 1989 r.

CENA 80 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

Rozważania o przyszłym kształcie uczelni ● Jak dzielono mieszkania w Koszalińskim? ● Rozmowa z Teresą Bogacz o nauczycielskim ruchu pokoju

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



Dziękuję, za rozświetlenie mojej starości — powiedziała ASTRID LINDGREN na uroczystości nadania jej tytułu doctora honoris causa przez Uniwersytet Warszawski. Tytuł jest wyrazem szczególnego uznania w Polsce jej twórczości i wartości humanistycznych, które swoim piarstwem reprezentuje. Uroczystość ta zgromadziła wiele osobistości świata kultury i najwierniejszych jej czytelników — dzieci. O piarstwie Astrid Lindgren — za tydzień. Na zdjęciu pisarka w otoczeniu prof. Ireny Wojnar, prof. Anny Przecławskiej i prorektora prof. Włodzimierza Siwińskiego.

Fot. Marek Suchecki

CZY OŚWIATA MOŻE NA SIEBIE ZAROBIĆ?

W CIASNYM GORSECIE PRZEPISÓW

Aż zarobić to może nie, ale dorobić do skromnego budżetu, czemu nie. Tak przynajmniej twierdzą w Miliczu. Chcą zarobić co nieco w sposób, o jakim jeszcze do tej pory nie słyszałam. Zamierzają sprzedawać usługi własnego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół. Oczywiście, nie samym sobie, bo cóż to byłby wtedy za interes. Chcą je sprzedawać poza oświatę, innym kontrahentom z miasta. Są pewni, że tacy się znajdą. Wszystko odbywałoby się poza normalnymi obowiązkami — milicki ZEAS zyskał opinię najlepszego w województwie wrocławskim — więc nikt by na tym nie ucierpiał. Wręcz przeciwnie.

Nie ma nic przeciwko takiej działalności naczelnik Milicza. Nie ma też zapewne rada narodowa, od której oświata mniej może wyciągałaby grosza. Pomyśl popiera wrocławskie kuratorium. Podczas wizyty w Miliczu zainteresował się sprawą wiceminister Jan Mariański z MEN i obiecał pomóc.

Dlaczego więc nie ruszają? Ano dlatego, że wciąż czekają na oficjalną zgodę ministerstwa edukacji na podjęcie działal-

8 maja odbyło się Plenarne posiedzenie Zarządu Głównego ZNP.

Referat na temat zadań Związku Nauczycielstwa Polskiego

wobec przemian zachodzących

w kraju wygłosił prezes ZG ZNP

— Kazimierz Pilat.

Po wystąpieniu prezesa rozpoczęła się wielogodzinna

dyskusja, w której zabrało głos

20 osób.

Przyjęto (przy jednym głosie sprzeciwu

i sześciu

wstrzymujących się) stanowisko ZG ZNP w sprawie

aktualnych kierunków pracy Związku.

Na stronach

4-5 drukujemy

referat oraz

przyjęte

Stanowisko.

WYBORY '89

Z punktu widzenia przebiegu akcji wyborczej — decydujące znaczenie ma prezentacja programu. Tu, obok „mocnego programu” i image kandydata do Sejmu czy Senatu, sprawdzą się także umiejętności, jak sprawność organizacyjna sztabu wyborczego, pomysłowość w samej akcji i zdobywaniu funduszy.

Zatem w kolejnej sondzie ciekawi jesteśmy przede wszystkim tego, jak nasi kandydaci zamierzają rozegrać swą kampanię. Warto tu podkreślić, że gorący okres wyborów przypada na gorące dni w szkole — czas matur, egzaminów, przygotowań do końca i początku roku szkolnego.

KAZIMIERZ HAWRO — 57 lat, 36 lat w szkolnictwie — dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Pawła Findera w Częstochowie, członek Prezydium ZG, a także członek Rady Redakcyjnej „Głosu”. Startuje na mandat partyjny, z nieoficjalnych źródeł wiadomo, że ma dwóch konkurentów — włókiennika i pracownika naukowego. Rozmawiamy w czwartek (11 maja).

— W najbliższym tygodniu mam zaplanowanych 10 spotkań w wielu gminach województwa. Liczę, że przyjdą nie tylko nauczyciele, członkowie ZNP, młodzież. Spodziewam się, że zarządy oddziałów i ognisk w gminach zaktywizują środowisko związkowe do uczestnictwa i aktywnego reklamowania mojej osoby. Jestem rekomendowany przez Komitet Wojewódzki PZPR, zatem oni wraz z moim sztabem z ZNP (jestem także desygnowany przez Związek), zajmą się stroną propagandową.

Oczywiście, mamy przygotowane ulotki i plakaty. Jak wygląda mój plakat? Białoniebieski — moje zdjęcie wraz z dziećmi i młodzieżą, i hasło: „By szkoła była naszą radością” oraz odpowiednie informacje. Ulotki typowe — przedstawiam siebie i swój program z nagłówkiem: „Głosy na mnie!”

Program określiłbym jako nasz — to jest oświatowy, związkowy, najbliższy temu co robię, na czym się znam. Zawiera takie punkty jak: konieczność reorganizacji programów nauczania, czyli odchudzenie i zmniejszenie tygodniowego wymiaru godzin dla dzieci, a także zwrócenie uwagi na praktyczne zastosowanie wiedzy; podręczniki — starania o jakość i korelację z programem i programami innych przedmiotów; pomoce szkolne — proponuję oddać inicjatywę w ręce rzemieślników; warsztat nauczyciela — starania o dobre podręczniki, zeszyty metodyczne, wademecia, a szerzej — spójną, racjonalną koncepcję kształcenia nauczycieli; odciążenie oświaty od biurokracji, sprawozdawczości.

Nie mógłbym pominąć problemu budownictwa oświatowego, zwłaszcza w nowych dzielnicach, a także internatów — głównie dla dziewcząt i w szkolnictwie zawodowym, które są bardzo złe. Tak stan wywołuje następny problem: współpracę z sojusznikami szkoły i szukanie najskuteczniejszych form. Wyrażam w programie

przekonanie, że konieczną przebudowę szkolnictwa wskazują opracowania Komitetu Ekspertów i w wielu problemach zbieżne z nimi — uchwały ZNP. Deklaruję także szczególne zainteresowanie i troskę o pozycję środowiska nauczycielskiego, w tym między innymi płacami.

Jako przyrodnikowi bliskie jest mi także rolnictwo, zagospodarowywanie ziemi i ochrona środowiska, co pośrednio wiąże się z nacelną moją troską — o zdrowie i wychowanie młodego pokolenia.

PIOTR LENZ jest prezesem Zarządu Oddziału w Wejherowie oraz dyrektorem miejscowego Zespołu Szkół Zawodowych. W przeszłości piastował także funkcje naczelnika gminy i naczelnika Wejherowa. Razem — 30 lat pracy. Czwartek był w Wejherowie gorącym dniem, zapinano na ostatni guzik doroczny „Bieg Belfrów”, już po raz czwarty organizowany przez Oddział ZNP. Tym razem trafiliśmy w dziśnię, bowiem dowiedziałam się, że właśnie 11 maja pan Piotr kończy 49 lat. Zatem przekazując od redakcji życzenia, w tym przede wszystkim wygranej kampanii wyborczej, pytam o najbliższe plany.

— Swoją kandydaturę na mandat PZPR zgłosiłem tydzień temu, 6 maja. Miałem wówczas 4500 głosów popierających. Zarejestrowałem się w Komisji z 5500 i — co ciekawe — nadal napływają podpisy z terenu. W najbliższym czasie będę miał ustalony terminarz spotkań przedwyborczych. W przygotowaniu tej akcji biorą udział działacze związkowi z całego okręgu, między innymi dlatego, że w gdańskim startuje na posła tylko jeszcze jeden nauczyciel — zdaje się w Kościerzynie. Na czele mojego sztabu stoi sam prezes Okręgu — Ryszard Kowalski. Dzisiaj wspólnie dogladaliśmy ostatnich przygotowań do „Biegu Belfrów”, zależy nam na tym bardzo, bo chcemy wykorzystać tę imprezę także jako reklamę wyborczą.

Oczywiście, wśród moich wyborców większość stanowią nauczyciele i będących prosił, żeby pomogli mi pozyskać innych wyborców. Od oddziałów i ognisk oczekuję propozycji spotkań, zresztą już kilka niekwestionowanych otrzymałem. Moje hasła są krótkie, proste: — o normalną szkołę; o szkołę kochaną przez dzieci i pogodny byt nauczycieli. Deklaruję w licznych ulotkach, że jestem za dowartościowywaniem fachowości, doświadczenia, wiedzy i wykształcenia. Ulotki wysłaliśmy do kilkuset ognisk ZNP w województwie, a w innych — rozlepionych w mieście — zawarta jest szczegółowa prezentacja mojej osoby. Zaznaczam w nich, że nie będę wołował o wielkie miliony dla oświaty. Oczywiście, przydałyby się bardzo, ale w tej chwili byłoby to tylko koncert życzeń. Równie istotne jest uporządkowanie oświatowego podwórka, choćby prawa oświatowego.

Pochodzę z ziemi kaszubskiej i chciałbym oddać jej to, co od niej otrzymałem. Nikogo tak mocno nie boli serce jak Kaszubów gdy patrzymy, jak niszczy się środowisko — Zatoka Pucka, Hel, jeziora. Chciałbym zrobić wszystko, żeby pozostało to choć w takim stanie, w jakim znajduje się dzisiaj.

Czuje w sobie siłę, by poddać się ocenie rodzinnego miasta. Uważam także, że właściwie to już wygrałem — moralnie, sam dla siebie, ponieważ zyskałem fundamentalne poparcie Związku. Najprawdopodobniej będę miał 6 konkurentów.

Jak wspominałem, wykorzystamy także do reklamy „Bieg Belfrów”. Jestem po raz czwarty komendantem tej imprezy i w tym roku zamierzam przeprowadzić liczytacje pamiątek z poprzednich biegów — plakietek, medali itp. — a uzyskane środki przeznaczyć na moją akcję wyborczą. (L.J.)



Rejestracja kandydatów na posłów i senatorów zakończyła się 10 maja. Obecnie okręgowe i wojewódzkie komisje sprawdzają, czy zostały dopełnione wszystkie formalności, m.in. wrywkowo kontrolują, czy kandydat przedstawił listy z rzeczywiste 3 tys. podpisów i czy kryją się za nimi realnie istniejący ludzie. Ze takie sprawdzanie jest konieczne, świadczy przykład prof. Longina Pastusiaka, który kandyduje do Senatu w Warszawie. Wojewódzka komisja stwierdziła, że 500 podpisów pod jego zgłoszeniem złożyli ludzie, którzy podali nieprawdziwe dane o sobie; oczywiście więc, że takie poparcie kandydatury się nie liczy. Dodam, że prof. Pastusiak zgromadził prawie 10 tys. popierających podpisów, więc „potracenie” tych 500 nie miało wpływu na zarejestrowanie.

Na naszym zdjęciu moment rejestracji kandydata, prezesa Kazimierza Pilata, w Okręgowej Komisji Wyborczej nr 2 na warszawskim Mokotowie. Po prawej: wiceprzewodniczący komisji Łukasz Adgarowicz oraz Władysław Leszczyński i Jerzy Karliński — członkowie. Po lewej: Barbara Grzybowska (Wydz. Organizacyjny ZG ZNP), Teofil Nowak (Wydz. Ekonomiczno-Prawny), Maria Iwanluk (wiceprzewodnicząca Zarządu Oddziału ZNP na Mokotowie) i Michał Langowski (wiceprzewodniczący ZG).

Fot. Marek Suchecki

Z ORDYNACJAMI W RĘKU

Najbliższe dni przyniosą dwie kolejne ważne daty w wyborczym kalendarzu. Do 20 maja, a więc do soboty, okręgowe i wojewódzkie komisje opublikują spisy informujące o kandydatach na posłów i senatorów. (W tym terminie zostanie także przedstawiona do publicznej wiadomości lista 35 posłów, wybieranych z listy krajowej). 25 maja upływa natomiast termin zgłaszania przez kandydatów swoich mężów zaufania do okręgowych, wojewódzkich i obwodowych komisji.

Ta ostatnia informacja może być ważna dla kandydatów, startujących w rejonach, w których znajomość ordynacji wyborczych jest słaba. Może to doprowadzić np. do uprawiania propagandy na niekorzyść naszego protegowanego w lokalu wyborczym. Mąż zaufania uniemożliwi także praktyki. Także 25 zostaną wyłożone do wglądu publicznego spisy wyborców. Warto zapamiętać, że — w odróżnieniu do poprzednich wyborów — będą one udostępnione tylko przez trzy dni, po pięć godzin dziennie. Sprawdzić, czy zostało się uwzględnionym w spisie można będzie w urzędzie miasta, dzielnicowym lub gminy, a nie — jak dotychczas — w lokalu obwodowej komisji wyborczej. Wróćmy jednak do opublikowania spisów kandydatów i danych o nich, bo to jest najważniejsze.

W sobotę dowiemy się więc, z iloma konkurentami będzie walczył nasz kandydat, a także, kim są jego przeciwnicy. Zgodnie z ordynacją obywatelom będzie przedstawiana kolejność alfabetycznej (do Sejmu kolejność ta obowiązuje w odniesieniu do poszczególnych mandatów). Z innych danych w spisach znajdą się: imię, wiek, zawód, miejsce pracy i adres. Należy sądzić, że właśnie od tego momentu walka wyborcza nabierze rumieńców. Będzie to ostatni moment na modyfikację programów, nadanie im ostatecznego szlif.

Na atmosferę poprzedzającą wybory wpływ ma wiele czynników. Postanowienia „okrągłego stołu”, wizja nowej konstytu-

cji, którą uchwali przyszedł Sejm i Senat — są to wielkie sprawy. Wielu współobywatelom znaczenie tych wyborów uświadamiają także problemy innej rangi np. fakt, że ludzie, którym udzielił poparcia, będą decydowali o ich często bardzo osobistych sprawach; przekonuje o tym obecnie dyskutowana ustawa o dopuszczalności przerywania ciąży. Postaramy się to — różnymi przyczynami spowodowane — zainteresowanie zdyskontować, trafiając z programami naszych kandydatów do możliwie dużej części elektoratu.

Ramowy program, z którym ruch związkowy włączył się do kampanii wyborczej (przypomnę deklarację OPZZ i drukowane w tym „Głosie” stanowisko ZG ZNP, którego spory fragment poświęcony jest ważnemu aktowi), stwarza każdemu kandydatowi popieranemu przez nasze środowisko, wywodzącemu się z niego — możliwość wystąpienia z propozycjami, które mogą zyskać szerokie poparcie. Rzecz w tym, byśmy potrafili dotrzeć z informacją do jak największej liczby ludzi. Żeby mieć własnego posła czy senatora — nie wystarczy pozyskać dlań poparcie członków naszego Związku, czy środowisk związanych z oświatą. Konieczne jest zdobycie akceptacji ludzi, mieszkańców całego okręgu czy województwa. Często ważne będą wręcz indywidualnie pozyskiwane głosy.

Szczególnie trudną kampanię, wymagającą wielkiej operatywności i pracy wszystkich zainteresowanych, mają przed sobą kandydaci na senatorów, muszą bowiem zyskać głosy aż z całego województwa. Dotarcie z programem naszego kandydata do — często — ponad miliona osób będzie wymagało wykorzystania wszystkich dostępnych środków propagandowych. Także tych, które uruchomić można tylko za pieniądze, np. ogłoszenie w miejscowej prasie. Ale gra jest warta świeczki, co zaświadcza przykład innych krajów: w kampanie wyborczej są tam angażowane wielkie pieniądze — społeczne, ale także prywatne.

MARIA KALIŃSKA

PROPONUJEMY:

Na sąsiedniej stronie drukujemy plakat wyborczy. Znalazł się on na naszych łamach z dwu powodów. Po pierwsze — jak wiadomo, zespół redakcyjny „Głosu” popiera prezesa, chcemy więc przyczynić się do jego zwycięstwa 4 czerwca. Drugi powód jest dydaktyczny: pragniemy podpowiedzieć związkowym komitetom wyborczym, jak zrobić plakat lub ulotkę popularyzującą ich kandydata.

Sądźmy, że sama formuła jest dobra: mocno wybite nazwisko, krótka notka biograficzna, równie krótki cytelnie sformułowany program i hasło, odwołujące się wprost do wyborcy, apelujące o poparcie; fotografia nie jest konieczna. Zgodnie z tą formułą można sporządzić zarówno kolorowy plakat z dodatkowym dopiskiem, zapraszającym np. na zebranie czy festyn z udziałem kandydata, jak niewielką ulotkę odbijaną na kserokopiarce czy powielaczu.

Do wyborów pozostało już niewiele czasu, jesteśmy jednak skłonni wydrukować podobny plakat także dla innego kandydata, jeśli tylko w odpowiednim terminie (do 23 maja) otrzymamy przygotowany materiał. Komitet wyborczy, który jako pierwszy zgłosił się do nas z taką propozycją, będzie również mógł zakupić zamówioną przez siebie ilość „Głosów”. Jeden warunek: wraz z materiałem do plakatu musimy otrzymać pisemne potwierdzenie Zarządu Okręgu ZNP, że chodzi o związkowego kandydata na posła lub senatora.

TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY

W SPRAWIE EMERYTUR I RENT

Tydzień temu drukowaliśmy deklarację wyborczą OPZZ. Znalazł się w niej punkt mówiący, że ruch związkowy — także za pośrednictwem wybranych w czerwcu związkowych posłów i senatorów — przedmiotem szczególnej troski czyni sprawy bytu weteranów pracy. Ostatnie dni przyniosły potwierdzenie tej deklaracji. Trybunał Konstytucyjny przyznał rację OPZZ w sprawie niezgodności z Konstytucją PRL niektórych przepisów emerytalno-rentowych. Dodajmy, że starania w tej sprawie trwały prawie trzy lata.

Trybunał orzekł więc, że niezgodne z zasadą sprawiedliwości społecznej, Konstytu-

cją PRL i porządkiem prawnym obowiązującym w naszym państwie są przepisy wykonawcze do ustawy emerytalnej na mocy których,

● nie zaliczano do stażu zawodowego, a więc nie honorowano dodatkiem do świadczeń emerytalno-rentowych, pracy w okresie międzywojennym;

● przy corocznej waloryzacji świadczeń stosowano próg, ograniczający ją do 150 proc. wzrostu średniego wynagrodzenia, co pociągnęło za sobą spłaszczenie świadczeń i relatywną obniżkę rent i eme-

rytur osób o szczególnie wysokich kwalifikacjach;

● ogólnie obniżono współczynnik waloryzacji rent i emerytur, co doprowadziło do tworzenia się „nowego-starego portfela”.

Regulację, która spowodowała ostatni z wymienionych skutków, wprowadzono uchwałą Rady Ministrów nr 27 z 4 marca 1985 r., którą Trybunał Konstytucyjny uznał w ogóle za bezprawną, gdyż ustawa emerytalna takich uprawnień rządowi nie dawała.

Zgodnie z ustawą o Trybunale Konstytucyjnym, rząd ma teraz 3 miesiące na uporządkowanie przepisów prawnych. Jeśli tego nie zrobi — po upływie tego czasu wadliwe przepisy i tak tracą moc.

Dodajmy, że orzeczenie to — jak stwierdził przewodniczący składu orzekającego, Kazimierz Buchała — otwiera drogę do naprawienia krzywd wyrządzonych weteranom pracy. (kal.)

KAZIMIERZ PIŁAT

KANDYDAT NA POSŁA

W OKRĘGU WYBORCZYM NR 2 WARSZAWA - MOKOTÓW

MANDAT NR 4

Jestem nauczycielem. Urodziłem się w Sadiowie na Mazowszu. Mam 54 lata. Ukończyłem Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Gdańsku. Żonaty, mam córkę. Aktualnie pełnię funkcję prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego — organizacji, zrzeszającej 603 tysiące nauczycieli oraz innych pracowników oświaty i nauki.



OPOWIADAM SIĘ ZA

- dobrą, radosną, rzetelnie kształcącą i wychowującą szkołą;
- znacznym zwiększeniem nakładów finansowych na oświatę i naukę;
- zdecydowanym przyspieszeniem budownictwa i modernizacją szkół oraz przedszkoli;
- wysoką rangą i godnym usytuowaniem materialnym polskiej inteligencji;
- wyrównywaniem szans edukacyjnych wszystkich naszych dzieci;
- mądrym współdziałaniem rodziców i nauczycieli;
- poprawą stanu zdrowia dzieci i młodzieży;
- radykalną poprawą warunków życia emerytów i rencistów.

JESTEM PRZECIW

- wszelkim monopolom w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym;
- antagonizowaniu różnych grup społecznych i zawodowych;
- szerzeniu się arogancji oraz braku szacunku dla wyników rzetelnej i twórczej pracy.

TO JEST MÓJ PROGRAM

PROGRAMU TEGO SAM NIE WYKONAM

BĄDŹ MOIM SOJUSZNIKIEM!

...Musimy nieustannie i konsekwentnie egzekwować od władz rzetelną realizację przepisów i uprawnień, a także naszych uchwał i wniosków!

DZIŚ STAWIAMY WIELE PYTAŃ

Wystąpienie prezesa ZG ZNP — Kazimierza Piłata

Kilka miesięcy temu, w połowie kadencji, na posiedzeniu Zarządu Głównego ZNP podsumowaliśmy naszą działalność w minionych dwóch latach. Formulowane wówczas opinie i oceny zawierały aprobatę dla kierunków pracy Związku i działań podjętych przez Zarząd Główny ZNP. Równocześnie padły pytania o kondycję Związku, o jego skuteczność i wiarygodność, o styl związkowego działania. Jeden z kolegów proponował wówczas, aby właśnie strategię i taktykę Związku uczynić przedmiotem obrad Zarządu Głównego ZNP w 1989 r.

Dziś wydaje się to jeszcze bardziej uzasadnione. Sytuacja społeczno-polityczna w kraju jest obecnie zasadniczo różna od tej, sprzed kilku miesięcy. Obrady „okrągłego stołu” stworzyły nowy układ sił politycznych. Faktem stał się pluralizm związkowy.

Znajdujemy się w przededniu wyborów do Sejmu i Senatu, w okresie kampanii przedwyborczej prowadzonej według odmiennych niż poprzednio reguł.

Rzeczywistość jest złożona, a tempo przemian niezmierznie szybkie.

Tworzą się nowe szanse i możliwości, ale równocześnie powstają niebezpieczeństwa i zagrożenia

Jeśli Związek ma być liczącą się siłą społeczną, musi uczestniczyć w kształtowaniu rzeczywistości. Naszego miejsca w życiu społecznym nie da się zadekretować, sami musimy je zdobywać i utrzymywać. Możemy to osiągnąć trafnie przewidując bieg wydarzeń, celnie wytyczając kierunki działalności i bieżące zadania, dobierając skutecznie metody i środki.

Przede wszystkim trzeba liczyć się z realiami. Do realiów należy pluralizm związkowy i fakt ten na pewno nie pozostanie bez wpływu na działalność Związku. Oświatowa „Solidarność”, która się dopiero tworzy, jeśli będzie uczciwie realizowała zadania związku zawodowego, może być naszym współpartnerem. Trudno wyobrazić sobie, aby stworzyła diametralnie różny od naszego program, skoro problemy zawodowe, oświatowe, materialne dotyczą całego środowiska. Wykazywały to obrady „okrągłego stołu”, podczas których przy tzw. stolek oświatowym praktycznie nie wystąpiły sprawy, które wcześniej nie zaistniały w programach ZNP.

Drogi nasze muszą się spotykać, musimy więc wypracować koncepcję i formy współdziałania. Otwarta i tolerancyjna postawa wobec drugiego związku w oświacie nie może jednak oznaczać ustępliwości, rezygnacji z własnej tożsamości. Nie możemy

Chodzi tu o kilka spraw:

— po pierwsze: działacze, którzy z naszej rekomendacji sprawują funkcje i pracują w zespołach i komisjach OPZZ muszą czuć się reprezentantami ZNP, prezentować opinie swojej organizacji i otrzymywać od nas niezbędną pomoc w postaci materiałów i informacji potrzebnych do formułowania stanowisk;

— po drugie: OPZZ jako instytucja porozumiewawcza, a nie władca wobec związku, musi szukać własnych sposobów i dróg sprawnego gromadzenia stanowisk i opinii związków członkowskich, aby na nich opierać swoje stanowiska i działania. Jakiegokolwiek wyprzedzanie i wyreczanie jest tu niedopuszczalne;

— po trzecie: trzeba znaleźć formy i sposoby wyraźniejszego artykułowania głosu ZNP na forum OPZZ. Nie chodzi tu o megalomanię, ale o należne miejsce w ruchu związkowym dla największej, 600 tys. organizacji, która nie może być zdominowana przez małe federacje.

Wnioski te kierujemy pod adresem OPZZ. Musi on także przemyśleć i doskonalić formy swojego działania. Jest to warunek naszego dalszego uczestnictwa w pracach OPZZ.

Mimo zastrzeżeń i krytycznych opinii uważamy, że współdziałanie z ruchem związkowym jest dla nas ważną szansą poszukiwania sojuszników dla naszego Związku, dla oświaty. Od nas również zależy jak ją wykorzystamy. Najbliższą nadziejającą się okazją będą wybory do Sejmu i Senatu.

W imieniu Prezydium ZG ZNP apelowaliśmy do ogniw ZNP, aby zgłosiły możliwie największą liczbę kandydatów. Teraz

korzystniejsza w porównaniu z poprzednimi. Nie zmienia tego faktu utrzymująca się w bieżącym roku inflacja, niwelująca efekty podwyżki. Owa burza wokół waloryzacji, a ściślej wokół „widelka”, ujawniła wiele słabości i niepokojących zjawisk w naszej organizacji. Szeroko krytykowany system widelkowy nie był przecież obligatoryjny. Na mocy uchwały Zarządu Głównego z 17 lutego br. zespoły nauczycielskie, ogniwa związkowe miały prawo decydować o wprowadzeniu motywacji, bądź o dzieleniu środków równo między wszystkich. Gdzie więc tkwi przyczyna niezadowolona? Czy treść uchwały nie była znana na podstawowym ogniwem ZNP — a więc zawiniła informacja? Czy dyrektorzy podjęli arbitralne decyzje, a ogniwa związkowe okazały się za słabe, aby wywrzeć wpływ na ich kształt? Czy sprawa „widelka” stała się okazją do wyartykułowania narosłego wcześniej niezadowolona z Zarządu Głównego i jego kierownictwa — a więc, mamy do czynienia z kryzysem zaufania?

W listach, stanowiskach i uchwałach, które nadeszły do Zarządu Głównego i do „Głosu Nauczycielskiego” w lutym i marcu postawiono władzom centralnym Związku wiele zarzutów. Sprowadzają się one do oskarżenia Zarządu Głównego o postawę defensywną, o brak skuteczności działania i ustępliwość wobec władz. Część naszych członków uważa, że wyrażanie zgody na wprowadzenie systemu motywacyjnego w marcu bieżącego roku nastąpiło wbrew opinii środowiska. Niektóre ogniwa związkowe podjęły na własną rękę działania protestacyjne. Stało się tak w okręgu gdańskim. Zarząd Oddziału ZNP w Lublinie przesłał wszystkim członkom Zarządu Głównego podjęte na nadzwyczajnym posiedzeniu stanowisko w sprawie

winnymy zrobić wszystko, aby waloryzacja spełniła oczekiwania naszych członków w możliwie największym stopniu. Pozostaje jednak kwestia sposobu rozdysponowania środków.

Jak się wydaje, tak ostro krytykowany system motywacyjny znalazł jednak niewielką liczbę zwolenników. Podczas posiedzenia Prezydium ZG ZNP i narady prezesów zarządów okręgów stwierdzono, że w tych szkołach, gdzie zastosowanie motywacji dokonało się właściwie, a udziałem i przy akceptacji ogniw ZNP i rad pedagogicznych, gdzie „widelki” są rzeczywistym odzwierciedleniem ilości i jakości pracy — nauczyciele przyjęli ten system pozytywnie. O spadku fali emocji zdaje się świadczyć także zmniejszenie liczby listów i protestów przeciwko „widelkom”.

Należy też zająć stanowisko co do postulowanego przez wielu członków opracowania przez Ministerstwo Edukacji Narodowej kryteriów oceny pracy nauczyciela, skłaniających stosowanie systemu motywacyjnego.

Prezydium ZG ZNP powołało zespół roboczy, który będzie uczestniczył w wypracowaniu zasad waloryzacji. Powinniśmy dostarczyć mu niezbędnych informacji i wskazówek.

Padły już przed chwilą pewne pytania dotyczące kondycji naszej organizacji. Problem ten wymaga głębszej refleksji zarówno z uwagi na sytuację wewnętrzną, jak też na zmieniające się obiektywne warunki funkcjonowania Związku.

Życie organizacji, skupiającej w swych szeregach 600 tysięcy członków, o wielostopniowej strukturze, jest tak bogate, że nie można go ująć w kategoriach prostych ocen.

Znajdźmy w nim przykłady działalności mądrej, efektywnej, dobrze zorganizowanej, znajdziemy zaangażowanych działaczy i skonolidowane, połączone silnymi więzami koleżeńskimi grupy członkowskie. Znajdźmy też marazm, brak odpowiedzialności i dyscypliny, lekceważenie obowiązków.

Dziś, próbując określić nową taktykę i strategię, musimy się zastanowić nad słabszymi stronami naszej działalności, nad brakami, które trzeba usunąć.

Wspomniנו już o głosach krytyki pod adresem Zarządu Głównego ZNP. Wymagają one poważnego potraktowania, gdyż są odbiciem stanu świadomości naszych członków. Wielu z nich skłonnych jest przypisać Zarządowi Głównemu omnipotencję i obdarzyć odpowiedzialnością za wszystko, jest to poniekąd zrozumiałe, bo organizacja zawodowa działająca na wielu płaszczyznach, z racji współuczestnictwa w jakiejś mierze odpowiada za stan rzeczy w wielu dziedzinach. Niektórzy członkowie zdają się jednak zapominać, że działamy w ramach pewnych przepisów, w konkretnych uwarunkowaniach, że nasze prerogatywy i możliwości są ograniczone. Nie powinniśmy też wyreczać w działaniu ani zwalniać od odpowiedzialności stosownych władz i instytucji.

Może więc należy dokonać przeglądu kierunków i zakresów naszej działalności, zadań realizowanych przez nasze ogniwa? Może zmienić priorytety, może z niektórych spraw zrezygnować? Może potrzebna jest korekta naszego programu działania? Może inaczej wywarzyć proporcje między problemami oświatowymi, zawodowymi i materialnymi?

Jako organizacja zawodowa jesteśmy prawnie i moralnie zobowiązani przede wszystkim do reprezentowania i obrony interesów naszych członków. Staramy się to czynić, ale — jak by wynikało z głosów krytyki — za mało skutecznie. Musimy na to właśnie położyć większy nacisk. Musimy nieustępliwie i konsekwentnie egzekwować od władz rzetelną realizację przepisów i uprawnień, a także naszych uchwał i wniosków. Być może — to na wszystkich szczególnie — istotnie zbyt często dajemy się przekonać argumentami o obiektywnych trudnościach.

Wprawdzie nikt nie zastąpi Zarządu Głównego w kształtowaniu polityki Związku, jednak nie tylko od niego zależą efekty związkowego działania i rola organizacji.

Mówimy, że Związek sprawdza się „na dole”, w ogniwach podstawowych. Czy obecnie sprawdza się dobrze?

Na to pytanie także trudno dać jednoznaczny odpowiedź. Rzeczywistość dostarcza

czu przykładów mogących uzasadnić odpowiedź i na „tak” i na „nie”. Już samo zróżnicowanie stanowi powód do niepokoju. Jeśli bowiem w części ogniw działalność jest formalna, a Związek — utoczamiany z Zarządem Głównym — służy jedynie do krytyki, jeśli członkowie nie czują się odpowiedzialni za organizację — to są to symptomy źle rokujące.

Pragniemy zatrzymać się na dwóch zagadnieniach rzutujących na jakość pracy, a stanowiących sprawdzian sprawności organizacyjnej: na informacji i dyscyplinie.

Narzekania na informację wewnątrz-związkową są bardzo częste. Od ogniw i członków ZNP płyną do Zarządu Głównego postulaty: więcej informacji, wytycznych, porad. Powtarza się postulat wydawania „Informatora ZNP” w dużym nakładzie, dla wszystkich ogniw ZNP. Nie jest to obecnie możliwe, będziemy jednak starali się rozszerzać zakres informacji dla ogniw. Muszą nas w tym wspomagać zarządy okręgów i oddziałów ZNP. Czy jednak ta informacja, którą obecnie kierujemy do członków ZNP, jest istotnie tak bardzo ograniczona? Jeśli nie dociera do nas na dół, to czy również nie dlatego, że „Głos Nauczycielski” po prostu nie przez wszystkich jest czytany, a „Informator ZNP” niekiedy pokrywa się kurzem na półce w oddziale ZNP? Czy niezamierzone stanowisko Zarządu Głównego z 17 lutego br. w sprawie waloryzacji miał nie jest tego dowodem? A przepluty informacją „z dołu” w „górze”? Nawet w sprawie tak niewątpliwie, jak konsultacja propozycji systemu plac, Zarząd Główny nie otrzymał wyników ze wszystkich okręgów. Krótki termin gromadzenia opinii jest tylko częściowym usprawiedliwieniem.

A dyscyplina organizacyjna? Powinna ona wyrażać się w realizowaniu jednej, wspólnej linii działania i wypełnianiu obowiązków wobec organizacji. Celowe wydaje się przypomnienie, że jest czas konsultacji i czas realizacji decyzji, że uchwały zarządów powinny być wykonywane, a nie stanowić materiał do dyskusji.

Wymieniamy przykładem nieprzestrzegania dyscypliny organizacyjnej jest wpływ składki członkowskiej. Od lat jest on zanizony. Z informacji zebranych przez Zarząd Główny i Główną Komisję Rewizyjną wynika, że ciągle występują błędy w naliczaniu składki i przekazywaniu jej do Zarządu Głównego. Są ogniwa ZNP, które wbrew statutowi i uchwałom zjazdów, zatrzymują całą składkę do swej dyspozycji. Czy nie czas wrzucić położyć kres tym praktykom?

Istnieje w Związku potrzeba rzetelnej dyskusji o naszej funkcji i roli w szkole, środowisku, społeczeństwie. Istnieje konieczność wewnętrznej konsolidacji i jedności działania.

Warto też zadać sobie pytanie.

Czy nasza struktura organizacyjna jest optymalna?

Występujące ostatnio i wskazane wyżej rozbieżności między Zarządem Głównym a ogniwami terenowymi można uznać za przejaw ścierania się tendencji centralistycznych i decentralistycznych. Może więc zmienić relacje między ogniwami ZNP różnych szczebli? Może przebudować strukturę związkową w kierunku tworzenia silniejszych ogniw podstawowych przy równoczesnym umacnianiu ich roli i pozycji? Może w obrębie struktury związkowej przyjąć pewne rozwiązania federalne?

Zmiany strukturalne są oczywiście zbyt poważną sprawą, aby dokonywać ich w zasadzie. Jeśli jednak uznamy je za uzasadnione, jeśli będą one służyć poprawie funkcjonowania Związku, trzeba sformułować propozycje do rozważenia przez XXXV Krajowy Zjazd Delegatów.

Czy nie wymaga zasadniczych przeobrażeń styl związkowego działania? Dotychczas dominującą tendencją było uposzczanie pracy związkowej. Czy utrzymywać ją dalej, czy też może przyjąć koncepcję umacniania pozycji władz i wyłaniania liderów? A może łączyć te dwie tendencje?

Stawiamy dziś wiele pytań. Zapewne nie na wszystkie zdołamy odpowiedzieć. Dotyczą one podstawowych pryncypiów działalności Związku. Celowe więc wydaje się zaadresowanie ich do wszystkich naszych ogniw, działaczy, członków. Podejmijmy ogólnozwiązkową dyskusję, która przyniesie odpowiedzi, jaki jest i jaki ma być nasz Związek.

UWAGA!

● W następnym numerze zamieścimy wypowiedzi z dyskusji.

● Prosimy również wszystkich członków i sympatyków ZNP o opinie, uwagi i wnioski w sprawach poruszonych zarówno w wystąpieniu prezesa Zarządu Głównego jak i zawartych w stanowisku!

STANOWISKO

ZARZĄD GŁÓWNEGO ZNP W SPRAWIE AKTUALNYCH KIERUNKÓW PRACY ZWIĄZKU

Zarząd Główny ZNP na posiedzeniu 8 maja 1989 roku przedyskutował i określił kierunki działań oraz zadania Związku w aktualnej sytuacji społeczno-politycznej.

1. Zarząd Główny stwierdza, że Związek Nauczycielstwa Polskiego popiera proces demokratycznych przemian w naszym kraju. Wyraża przekonanie, że porozumienie narodowe, którego zasady ukształtowały się w trakcie obrad „okrągłego stołu”, będzie umacniało się, że proces konstruktywnej współpracy wszystkich sił, szczerze oddanych idei służenia Polsce, będzie zjawiskiem trwałym. Zarząd Główny uważa, że Związek Nauczycielstwa Polskiego — jako zawodowa i twórcza organizacja nauczycieli, pracowników oświaty i nauki — może odegrać znaczącą rolę we współtworzeniu przemian społecznych i politycznych. Zarząd główny wyraża wszystkie ogniwa i członków ZNP do aktywnego uczestnictwa w realizacji porozumienia narodowego w swych środowiskach.

2. Zarząd Główny ZNP wzywa członków Związku do udziału w wyborach do Sejmu i Senatu oraz poparcia kandydatów zgłoszonych przez naszą organizację związkową, reprezentujących środowiska oświaty i nauki. Głosując na kandydatów obdarzonych społecznym zaufaniem przyczynimy się do wyłonienia w nowo wybranych najwyższych władzach państwa nowych godnych reprezentantów interesów naszego środowiska zawodowego.

3. Związek Nauczycielstwa Polskiego wyraża wolę konstruktywnej współpracy ze związkami zawodowymi, działającymi w sferze oświaty i nauki. Zarząd Główny ZNP wzywa ogniwa i członków ZNP, aby prezentując otwartą i tolerancyjną postawę dbali o zachowanie tożsamości Związku, jego duchowego i materialnego dorobku, pozycji w szkołach i placówkach oświatowych oraz roli w środowiskach lokalnych i całym społeczeństwie.

4. Zarząd Główny ZNP wzywa do OPZZ o wypracowanie skuteczniejszych form konsultacji, udziału związków zawodowych w kształtowaniu stanowisk i decyzji oraz reprezentowania opinii i interesów poszczególnych środowisk zawodowych. Zarząd Główny domaga się zapewnienia Związkowi Nauczycielstwa Polskiego należytego miejsca i głosu w sprawach ogólnospołecznych, a w szczególności oświaty, nauki i środowiska nauczycielskiego, stosownie do jego liczebności i społecznej roli. Jednocześnie zobowiązuje się przedstawicielci naszego Związku do prezentowania w gremiach kierowniczych i zespołach roboczych stanowisk wypracowanych przez naszą organizację, będących odbiciem opinii i poglądów członków ZNP. ZG ZNP zobowiązuje Prezydium ZG ZNP do ustalenia wspólnie z kierownictwem OPZZ szczegółowego trybu realizacji ww. wniosków.

5. Zarząd Główny ZNP, wyrażając niepokój o stan obecny oświaty i jej przyszłość uważa, że dotychczasowe działania władz w zakresie poprawy sytuacji oświaty są częściowe i niewystarczające. Związek Nauczycielstwa Polskiego domaga się zapewnienia materialnych podstaw funkcjonowania systemu oświatowego i konsekwentnej poprawy warunków pracy i życia pracowników oraz emerytów i rencistów. Związek stoi niezmiennie na stanowisku, że należy zwiększyć nakłady na edukację do minimum 7 proc. po-

działanego dochodu narodowego, aby zapobiec regresowi w oświacie i stworzyć niezbędne warunki jej rozwoju. Zarząd Główny domaga się kompleksowego rozważenia przez władze państwowe spraw oświaty i wyczerpanie z uwzględnieniem ich specyfiki oraz podjęcia stosownych decyzji, stwarzających możliwość racjonalnego kierowania, zarządzania i finansowania oświaty. Zarząd Główny domaga się niezwłocznego uregulowania nabrzmiałego problemu usytuowania prawnego i materialnego pracowników administracji oświatowej w kierunku przywrócenia należnych im uprawnień, wynikających z Karty Nauczyciela. W tym celu uznajemy za niezbędną natychmiastową nowelizację ustaw o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego oraz o pracownikach urzędów państwowych. ZG ZNP domaga się od MEN przedłożenia w trybie pilnym:

— konkretnej informacji o terminach zakończenia prac legislacyjnych nad oczekującymi nowelizacji przepisami wykonawczymi do Karty Nauczyciela;

— opracowania harmonogramu prac wynikających z ustaleń „okrągłego stołu” w zakresie statusu prawnego nauczycieli oraz układu zbiorowego pracy pozostałych pracowników oświaty i wychowania.

6. Zarząd Główny ZNP zwraca się do ogniw i członków ZNP o mobilizację sił i wykorzystanie wszystkich możliwości w celu pełnej realizacji programu wytyczonego przez XXXIV Krajowy Zjazd Delegatów ZNP. Zarząd Główny uważa, że szczególny nacisk należy położyć na zadania wiążące się z poprawą warunków życia wszystkich pracowników oświaty oraz emerytów i rencistów, a także realizację ich uprawnień i należnych świadczeń. Jednocześnie zobowiązuje się Prezydium do opracowania propozycji rozszerzenia preferencji dla członków ZNP w korzystaniu z majątku związkowego. Zarząd Główny stoi na stanowisku stanowczego i konsekwentnego egzekwowania od władz państwowych i oświatowych ich zobowiązań i powinności wobec oświaty, jej pracowników i ZNP.

7. W związku z przewidywaną po upływie i półroczu 1989 kolejną waloryzacją plac Zarząd Główny zobowiązuje zarządy oddziałów i okręgów do przeprowadzenia szczegółowych analiz wdrażania waloryzacji plac w marcu br. na terenie swojego działania oraz przekazywania wniosków powołanemu przez Prezydium ZG ZNP zespołowi, w celu ich wykorzystania.

8. Zarząd Główny ZNP wzywa wszystkie ogniwa i członków Związku do umacniania jednolitości organizacyjnej, wewnętrznej konsolidacji i dyscypliny oraz o podjęcie we wszystkich ogniwach ZNP dyskusji nad potrzebą i kierunkami zmian w Statucie, programie i stylu pracy Związku. Działania te powinny przyczynić się do integracji wewnętrznej Związku, wzmożenia aktywności, udoskonalenia systemu informacji związkowej i umocnienia roli ogniw ZNP. Wyniki dyskusji stanowiąć będą cenny materiał w przygotowaniach do XXXV Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP.

ZARZĄD GŁÓWNY ZNP

Warszawa, 8 maja 1989 r.

POKÓJ ZACZYNA SIĘ W RODZINIE



ROZMAWIAMY

z TERESĄ BOGACZ — przewodniczącą Rady Krajowej Nauczycielskiego Ruchu Pokoju, prezesem Zarządu Okręgu ZNP w Bielsku-Białej.

Fot. M. Suchecki

— Dlaczego ruch pokojowy nauczycieli powstał dopiero teraz, 40 lat po wojnie? Czyżby „zapomniano” o tym weseleńcu?

— W Polsce ruch pokojowy zainicjowali tylko lekarze. Jeszcze na początku 1986 roku nikt z nas nie przypuszczał, że jaka inicjatywa w ogóle się zrodzi. Po prostu przygotowaliśmy się do uczczenia pamięci pedagoga, którego los chyba najpełniej odzwierciedla martyrologię nauczycielstwa polskiego podczas okupacji niemieckiej. Chodzi o Mariana Batkę. Ten — jak wynika ze wspomnień uczniów — bardzo oddany, wszechstronny i wysoko ceniony profesor gimnazjum w Chorzowie po wybuchu wojny, przebywając w rodzinnym Krakowie, szybko przystąpił do tajnego nauczania. Aresztowany przez gestapo już na początku 1941 roku trafił do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zginął 27 kwietnia tegoż roku w bunkrze śladowym. Jak zeznają świadkowie, zgłosił się na śmierć dobrowolnie podczas tzw. wybiórki, czyli dziesiątkowania, pragnąc w ten sposób uratować życie młodego człowieka.

— Można zatem rzec, że obecny ruch pokojowy nauczycieli jest zwiastwem zła groźnego Mariana Batki.

— Z pewnością tak, wszak wszystko zaczęło się od niego. Właśnie 27 kwietnia 1986 roku, podczas uroczystości ku czci zamęczonego nauczyciela, na którą zjechało pięćset pedagogów z całej Polski, rozległy się głosy: a może brwmy co roku spotykali się w Oświęcimiu. Pretekst mamy podwójny: rocznicę śmierci naszego kolegi oraz kwiecień — Miesiąc Pamięci Narodowej.

Uznaliśmy wówczas, że takie spotkania byłyby najlepszą formą oddania hołdu wszystkim nauczycielom pomordowanym w czasie ostatniej wojny. Ale natychmiast zrodziła się refleksja: czy ten watek martyrologiczny nie za bardzo nas przytłoczy, zwłaszcza że o ta nasza polska rzeczywistość rwie się ku przyszłości. Zatem potrzebne są inne akcenty. Ponieważ reprezentuje ZNP w Ogólnopolskim Komitecie Pokoju sama siebie pytaliśmy, czy właśnie spotkania oświecimskie nie powinny mieć charakteru ruchu pokojowego? Pamięć to nasz obowiązek, bez pamięci narody giną, ale pokój to patrzenie z nadzieją w przyszłość.

— Czy zatem kwiecień 1986 można uznać za datę narodzin Nauczycielskiego Ruchu Pokoju?

— Nie. Pomysł uczestników kwietniowego spotkania w Oświęcimiu musieliśmy przedstawić na szerszym forum, to jest na konferencji sprawozdawczo-wyborczej naszego okręgu. Odbyła się ona 10 czerwca 1986 r. Argumenty zwolenników organizowania tych spotkań okazały się przekonujące: skoro lekarze stworzyli swój ruch pokojowy, to nauczyciele nie mogą pozostać w tyle. Poza tym oblige nas moralnie Deklaracja o Wychowaniu dla Pokoju, uchwalona przez ONZ z inicjatywą Polski. Polskie nauczycielstwo jako główne środowisko wychowujące nie może więc okazywać disinteressment wobec tej problematyki.

Była także motywacja czysto praktyczna. Spotkania oświecimskie — jak założyliśmy — zainicjują koleżanki i koleżki do poszukiwania i ratowania od zapomnienia sylwetek pomordowanych nauczycieli i jednocześnie zechcą do głębszego spojrzenia na wychowanie dla pokoju.

— Zorganizować taki ruch w jednym województwie nie trudno, ale jak pociągniemy za sobą całą Polskę?

— Stanowisko w tej sprawie wystaliśmy gdzie się tylko dało. Reakcja była żywa. Ucieszył nas zwłaszcza odzew wiceprezesa Zarządu Głównego ZNP, kol. Michała Langowskiego. Skoro zrekłłmy „a”, to teraz trzeba powiedzieć „b” — stwierdził. Wysłaliśmy więc odezwy do wszystkich okręgów. 16 grudnia 1986 r. na zaproszenie wiceprezesa zjechali się do War-

szawy przedstawiciele poszczególnych zarządów. Właśnie tego dnia zainaugurowaliśmy Nauczycielski Ruch Pokoju. Ukonstytuowała się też pięćosobowa Rada NRP. W jej skład weszli kol. kol. Jan Bojan (Kraków), Halina Łyczek (Katowice), Zdzisław Malicki (Łódź) oraz Wiesław Malicki (Opole).

— Pani została przewodniczącą — to już wiem. Gdzie mieści się wasze biuro i jak wygląda struktura ruchu?

— Zadnego biura nie mamy. Po prostu punktem łącznikowym jest lokal Zarządu Okręgu ZNP w Bielsku-Białej. Nie istnieją też żadne struktury. Cały ruch jest wyłącznie oddolny, spontaniczny i nieformalny — czyste społecznictwo. Wyborów też nie ma. Jeśli ktoś chce pełnić jakieś funkcje, to się zgłasza i pełni. Najlepszym przykładem jest kol. Jerzy Surman, który w 1987 roku dołączył do naszej rady. Nikt go nie wybierał, a jedyną jego legitymacją była wola działania w Nauczycielskim Ruchu Pokoju.

— Ale istnieje jakiś program działania?

— Jest tworzony na gorąco, ad hoc — również oddolnie. W przypadku tegorocznych dni oświecimskich program został opracowany zgodnie z duchem nowej kultury pokojowej. Przyjeliśmy zasadę, wyrażoną zresztą w motcie naszych spotkań: „Z pamięcią w sercu, z życiem ku słońcu”. Aby łączyć przeszłość z przyszłością. Ciężko bowiem nad nami obowiązek pochłania

się nad męczeństwem naszych kolegów w czasie okupacji, ale nie możemy zapominać, że cała praca nauczycielska jest przecież zorientowana na przyszłość.

— A jak w praktyce krzewi się nowa kultura pokojowa?

— Powinniśmy ją szerzyć na każdym kroku, ale przede wszystkim w rodzinie. Nie bez powodu zorganizowaliśmy jedną z naszych sesji w Cieszyźnie pod hasłem — „Jak zachować ciągłość kulturową narodu”. Śląsk Cieszyński to fascynujące środowisko, 800 lat germanizacji, a każdy dom był ostoją polskości — podstawowym ogniskiem wychowania narodowego.

Chcieliśmy pokazać koleżankom i kolegom z całej Polski, że pokój zaczyna się od wychowania w rodzinie, w małym środowisku, wśród sąsiadów. Gdyby ci Ślązacy byli skłóceni między sobą, z pewnością przepadliby w żywiole niemieckim. Pokój pozwolił im zachować tożsamość narodową. Jeśli dziś widzimy niemal na każdym kroku agresję, nieżyczliwość, brak kultury, to właśnie dlatego, że brakuje pokoju w naszych domach.

— W jaki sposób uczestnicy Nauczycielskiego Ruchu Pokoju zamierzają przenosić idee pokojowe na grunt szkoły?

— Przez postawę tolerancji i poszanowania prawa innego człowieka do posiadania własnych poglądów, przez uświadamianie na każdym kroku uczniom, że o wartości człowieka nie świadczy jego kolor skóry, wygląd zewnętrzny, przynależność narodowa, społeczna, organizacyjna czy polityczna, lecz wyłącznie jego czyny. Taka koncepcja wychowawcza bardzo przystaje do tworzącego się obecnie systemu pluralistycznego.

— A więc w Waszym ruchu staracie się o pokój w szerszym znaczeniu, nie tylko o pokój rozumiany jako stan bez wojny?

— Tak, bo właśnie ten mały, kameralny pokój między ludźmi najlepiej służy pokojowi w skali globalnej. Prakconanie to dominowało na naszych sesjach. Stąd pojęcie nowej kultury pokojowej. Na przykład w Wadowicach mówiliśmy o potrzebie szerzenia w naszym kraju idei postulatów pokoju. Na czym miałyby ona polegać? Ot, po prostu zbiera się grupa ludzi i umawia, że od dziś będą dla siebie życzliwi, uśmiechnięci, dobrzy. Taką grupą może być na przykład klasa ze swoim wychowawcą albo grono nauczycielskie. Umowa ta zobowiązywałaby także do spełniania sobie nawzajem tylko dobrych uczynków.

A więc pokój jako krzewienie dobra. Jedną taką grupą mogliby promieniować „życiowości” na drugą, a ta z kolei na następną, itd. tworząc — jak to określiliśmy — łańcuch gorących serc. Idea postulatów pokoju mogłaby się szerzyć także w inny sposób. Zbliżył się sezon wycieczkowy. Dlaczego nie mieliśmyby wywieść na autokarze tablicy z napisem — „wycieczka pokój” czy „autobus pokój”. Oznaczałoby to, że jadać nam ludzie życzliwi — dla siebie i dla wszystkich napotkanych po drodze. Jak pan widzi, pragniemy, aby nasz ruch pokojowy był przede wszystkim ruchem odnowy moralnej.

— Ludzie nie mają we współczesnym świecie żadnego wyboru, tylko pokój — przeczytałem we wnioskach z sesji „Jak muzeum oświecimskie uczy pokój”. Ale padły tam inne propozycje. We powinno się jak najszybciej opracować poradnik metodyczny wychowania dla pokoju. To już konkretna działalność...

— Nie znaczy to, że w zakresie metodyki wychowania dla pokoju panuje w naszych szkołach ignorancja. Konkurs ZNP na konspekty związane z tą problematyką wykazał, że tak nie jest. Poza tym w naszym piśmie związkowym „Nauczyciel i wychowanie” nr 4 z 1988 roku ukazały się materiały z sesji naukowej poświęconej właśnie wychowaniu dla pokoju.

— Ale ja tym nie przeceniała tych poradników i w ogóle słowa pisanego. Skoro naszą ambicją jest uczyć i wychowywać dzieci przez przeżywanie, to i sami powinniśmy umieć przeżywać. Służą temu celowi właśnie spotkania oświecimskie. Czy pan uważa, że wśród uczestników jest wielu takich, którzy w Oświęcimiu znaleźli się po raz pierwszy w życiu? Reagują silnie emocjonalnie. Bramę z napisem „Arbeit macht frei” przekraczają z lekiem. Bronią się przed nocowaniem w hotelu obywateli.

— Owe poradniki będą jednak potrzebne, zwłaszcza młodym nauczycielom. Chyba że tym nie kończą się Wasze inicjatywy?

— Nauczycielski Ruch Pokoju pragnie się włączyć w międzynarodową akcję, podjętą również przez Ogólnopolski Komitet Pokoju — organizowania konkursów na zabawki wychowujące w duchu pokojowym. Postanowiliśmy rozszerzyć je o konkursy na gry dydaktyczne i pomoce naukowe.

Zamierzamy także zachęcić do ruchu pokojowego koleżanki i kolegów parających się wszelkiego rodzaju twórczością artystyczną. Zastanawiamy się teraz nad koncepcją rozszerzenia formuły spotkań oświecimskich o najrozmaitsze imprezy artystyczne, kulturalne, wystawy plastyczne, wieczory literackie itp. One już się odbywają, ale na razie niezobowiązująco i w ograniczonym zakresie. Chcielibyśmy zachęcić do udziału w dniach oświecimskich także młodych nauczycieli, a nawet studentów uczelni pedagogicznych. W tym roku przyjechał do nas chór SN w Siedlcach. Oby takie wizyty stały się tradycją.

— Czy takie imprezy nie przerosną sił społeczników?

— Rzeczywiście, ruch nasz szybko się rozrasta i wzbudza coraz większy rezonans. Zainteresowanie kwietniową imprezą wykracza poza oświatowe środowisko. W tym roku po zaproszeniu na sesję zgłosili się pastor i ksiądz katolicki. Ludzie przyglądają się nam z życzliwym zaciekawieniem. Nauczyciele, którzy już się przyzwyczaili do naszych zjazdów. Są tacy, którzy przyjeżdżają co roku. Byli na wszystkich czterech.

Pyta pan, jak to my organizujemy? Rozkładamy siły. W tym roku zorganizowaliśmy sesję w Bielsku-Białej, Cieszyźnie, Oświęcimiu, Suchej, Beskidzkiej, Wadowicach i Żywcu. Gospodarzami były miejscowe oddziały ZNP i szkoły. Moje koleżanki i koledzy z województwa bielskiego postraktowali przyjazd nauczycieli z całej Polski bardzo poważnie. W końcu nieczęsto się zdarza okazja do przedstawienia osiągnięć swojej pracy na tak szerokim forum. Każdy też chciał się sprawdzić jako organizator i związkowiec.

Dzielimy również koszty. W ubiegłym roku Zakład Usług Socjalnych Ministerstwa Edukacji Narodowej wyasygnował na naszą imprezę kwietniową 1,2 mln zł. w tym 1 mln. Część kosztów pokrywają uczestnicy. Jednak głównym sponsorem jest ZNP.

— Czy tworzenie ruchu pokojowego wśród nauczycieli to pomysł wyłącznie polski?

— O, nie. Nauczycielskie organizacje pokojowe istnieją w dwudziestu pięciu krajach. Trochę to dziwne, że wyłącznie zachodnich, głównie europejskich, oraz takich jak USA i Nowa Zelandia. Polska była dwudziestym szóstym krajem i pierwszym w Europie wschodniej. Dlatego z wielkim zainteresowaniem przyjeżdżaliśmy do nauczycieli radzieckich, że i oni w styczniu br. utworzyli podobną organizację pokojową. Mam nadzieję, że ich delegacja będzie mogła zawiązać w Oświęcimiu za rok na naszych piątych spotkaniach.

— A jak wyglądały kontakty z nauczycielskimi organizacjami pokojowymi na Zachodzie?

— Niestety, żadnych kontaktów nie mamy i to przynajmniej z trzech powodów: na razie uczymy się rozróżniać ruch pokojowy w Polsce. Zdobywamy doświadczenia. Zanim zaprosimy nauczycieli z innych krajów, musimy trochę okrzepnąć. Poza tym przyjazd delegacji zagranicznych pomógłby znacznie koszty, a obecnie i tak ledwie wiążemy koniec z końcem. Zeby zorganizować imprezę krajową. No i wreszcie ostatni powód: nie czujemy się jeszcze przygotowanymi intelektualnie. Czego nam najbardziej brakuje w naszym ruchu, to właśnie myślenie naukowe. Za każdym razem staramy się zapraszać na spotkania oświecimskie specjalistów od problematyki pokojowej, z wyższych uczelni, ale jakości nie mogą do nas dotrzeć.

Jednak w tym roku wypłynęli na szerokie wody. Nauczycielski Ruch Pokoju ZNP wspólnie z Zarządem Głównym organizuje w dniach od 29 sierpnia do 1 września w Gdańsku konferencję, na którą zaprosiliśmy delegację z Czechosłowacji, NRD, RFN i Związku Radzieckiego. Będzie to nasz debiut międzynarodowy.

— A co Pani — jeśli można zapytać na zakończenie — porywa w tym ruchu? „Porywa” to chyba właściwe słowo, bo przecież pełni Pani obowiązki prezesa okręgu, a są one dostatecznie wyczerpujące.

— Fascynująca jest już ta zbieżność: w naszym kraju nastąpił czas budowania nowego porządku społecznego i zgody narodowej. Można więc powiedzieć, że trafiliśmy w „dziśniętą”. Nasze hasła pokojowe to nie nic innego, jak nawoływanie do pojednania wszystkich Polaków. Tak więc Nauczycielski Ruch Pokoju uczestniczy aktywnie w przebudowie kraju. Nie możemy stać z boku. Taka forma działalności chyba najbardziej nam odpowiada. Przecież nie wyjdziemy z transparentami na ulice, żeby głosić jakieś hasła. Lepiej le wcielić w życie bez nadmiernej gadatliwości.

Rozmawiał
WITOLD SALAŃSKI



Fot. M. Suchecki

JAKICH UCZELNI POTRZEBA?

WOJCIECH
SIERAKOWSKI

Nikt nie ma dziś najmniejszych wątpliwości co do potrzeby reformowania polskiego systemu szkolnictwa wyższego. Co więcej — mamy już w miarę konkretną wizję uczelni przyszłości. W czym więc problem? W tym, iż wiele wskazuje, że na szybkie wprowadzenie kompleksowych zmian nie jesteśmy przygotowani. Można bowiem sądzić, że nie jest przygotowana do nich także część środowiska akademickiego, dla której projektowane reformy mogą oznaczać zwrot zbyt głęboki. Zwrot, który wielu może zepchnąć z akademickiego piedestału.

Już od dłuższego czasu w całym świecie trwa dyskusja wokół przyszłości szkolnictwa wyższego. Szybko zachodzące bowiem przemiany w życiu społecznym, a głównie gospodarczym umysłują, iż dotychczasowy tradycyjny model uczelni nie jest w stanie sprostać rosnącemu oczekiwaniom. Przy czym punktem wyjścia wszelkiej wymiany poglądów jest, bezdyskusyjnie dla specjalistów wniosek, iż szkoły wyższe znalazły się w stanie głębokiego kryzysu dotyczącego nie tylko warunków funkcjonowania, ale przede wszystkim form działania i możliwości skutecznej realizacji wyznaczonych przed nimi zadań i celów. Także i w naszym kraju toczą się podobne dyskusje. Dodatkowo wzmacniając je skutki kryzysu w gospodarce. Zatem także i my stajemy dziś przed pytaniem o przyszłość uczelni. Kłopot w tym, że nad Wisłą brzmi ono jakby bardziej ostro.

CO POSIADAMY?

W Polsce, podobnie jak w całym świecie, szkolnictwo wyższe szczególnie dynamicznie rozwinęło się po II wojnie światowej. Warto przypomnieć, że w roku 1938 mieliśmy 29 szkół wyższych, w których zatrudnionych było około 4,5 tys. nauczycieli akademickich (w tym 907 profesorów), a studiowało około 41,5 tys. osób. Tuż po wywołaniu szczególny wręcz priorytet nadany został właśnie szkolnictwu wyższemu. Wiązało się to z tym, iż zniszczone państwo oczekiwało od uczelni szybkiego dostarczenia kadr dla gospodarki. W tym okresie był to główny motyw wszelkich decyzji, późniejszego rozwoju szkolnictwa wyższego. Miło kołosałach wręcz trudności już jesienią 1945 roku powołanych zostało 46 uczelni, w których naukę podjęło około 56 tys. studentów. (Warto dodać, że szczególnie szybko doprowadzono do powołania uczelni na terenie ziem odzyskanych — we Wrocławiu, Gdańsku, Szczecinie). O tym, jak szybko rozwijało się to szkolnictwo świadczyć następujące dane: w roku akademickim 1960/61 działało już 76 szkół wyższych, w których studiowało 165 tys. osób, a w roku 1970/71 85 uczelni (z 330 tys. studentów).

Kształtowanie sieci szkolnictwa wyższego zamyka półki co obecna dekada. Mamy dziś 92 uczelnie, 16 filii i wydziałów zamiejscowych, 40 punktów konsultacyjnych. Łącznie pracuje w nich ponad 50 tys. nauczycieli akademickich, studiuje około 350 tys. osób. Szkoły wyższe funkcjonują dziś w 36 ośrodkach akademickich, warto dodać, że w każdym z tzw. makroregionów istnieje pełne możliwości studiowania w co najmniej 3 typach uczelni (uniwersyteckich, technicznych, ekonomicznych, pedagogicznych i medycznych).

Jest niezaprzeczalnym faktem, że minione 40-lecie było okresem zdecydowanego zwiększenia się dostępności do studiów, etapem rozbudowy form kształcenia, wyrównywania szans itp. W tym względzie zasługi socjalistycznego państwa są wręcz bezdyskusyjne. Ale jest również fakt, że ośmiu dynamicznie rozwijając szkolnictwa wyższego towarzyszyły także i błędy. Błędy, dodajmy, odciskające się szczególnie mocno właśnie obecnie.

BLASKI I CIENIE

Problem w tym, że tworząc na nowo sied uczelni wyższych przyjmowano nie „zawsze najlepsze, z punktu widzenia przyszłości, rozwiązania. W zasadzie od początku brakowało wyraźnie określonego, perspektywicznego modelu socjalistycznej szkoły wyższej, a co za tym idzie, potrzeby chwili. Na przykład we wspomnianych latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w rezultacie podejmowanych ówczesnie (głównie administracyjnych) decyzji, zamieszkość wydziałów i filii starych uczelni podnoszono do rangi placówek samodzielnich. Ponadto na skutek różnych niekalkulowanych nowych uczelni, także tworzone nowe formy uproszczonych studiów, które mogły być podejmowane bez odrywania od pracy. W rezultacie dążyły się zauważać nowe negatywne zjawiska i tak na przykład, choć lata 1960—75 z jednej strony można by zaliczyć do szczególnie owocnych (w tym to bowiem okresie powstało kilkanaście nowych uczelni, także wyraźnie wzrosła liczba kształcących się), to z drugiej — można by o nich mówić także jako o etapie szczególnie wieloletnich błędów. I tak ukształtowały się wówczas znaczne dysproporcje między wzrostem zadań a możliwościami ich wykonania. Po wtóre, ponieważ tworzone wiele nowych szkół, nie zapewniając, niestety, odpowiedniego do nich poziomu kształcenia, badań itp. Dość powiedzieć, że właśnie z tych przyczyn już w obecnej dekadzie, w rezultacie przeprowadzonych weryfikacji, likwidowano niektóre filie uczelni, a na słabych kierunkach zawieszano rekrutację. Na przykład w roku 1983/84 w szkołach podległych byłemu MNSZWIT rekrutację zawieszono na 55 kierunkach i 54 specjalnościach, a warunkowo zezwolono na nią na 80 kierunkach i 12 specjalnościach. Można by więc powiedzieć, że choć zrealizowany został cel gła-

litaryzmu, to jednak kosztem jakości studiów, poziomu szkół.

Innym błędem, widocznym szczególnie dziś, było błędne, ogórne ujednolicanie uczelni — organizacyjne, programowe itp. Przypomnijmy, że wszystkie nasze uczelnie są szkołami typu akademickiego, co jest rzeczą bodajże wyjątkową w świecie. Naturalnie nie zawsze tak było — początki, to wszak koegzystencja różnych szkół: od uniwersytetów począwszy, a na półwyszkach zawodowych skończywszy. Proca „akademizmowania” uczelni bodaj najlepiej widać na przykładzie uczelni technicznych i pedagogicznych. Kształcenie nauczycieli na poziomie wyższym prowadziły uniwersytety, wyższe szkoły pedagogiczne, zawodowe, wyższe szkoły nauczycielskie. Było to kształcenie wielopoziomowe. Jednakże w połowie lat sześćdziesiątych rozpoczęło się przekształcanie zawodowych WSN w szkoły typu uniwersyteckiego oraz programowe ujednolicanie kształcenia nauczycieli.

Wyrażna uniformizacja szkół wyższych przyniosła, co prawda, porównywalność wykształcenia i dyplomów (w zakresie poszczególnych typów szkół i kierunków) ale za to zaowocowała zbiegłym w wielu przypadkach przedłużeniem nauki, przetrępowaniem studiów. Dość powiedzieć, że Polska jest bodaj jedynym krajem kształcącym wszystkich nauczycieli na poziomie akademickim (nie dotyczy to naturalnie kształcenia w pomaturalnym SN), przez całe 5 lat, i to bez względu na to, dla jakiego typu placówki (szkoła podstawowa, średnia czy przedszkole) są oni przygotowywani. Akademickość uczelni powoduje, że taki sam zakres wiedzy przekazywany jest zarówno karpiędomu na przyszłego naukowca jak i temu komu w przyszłej pracy nie będzie niezbędne magisterium. W rezultacie mamy więc sytuację następującą: z punktu widzenia przepisów, wszystkie szkoły wyższe są „takie same”, w praktyce jednak dalece się od siebie różnią. Wszystkie są ponadto jednakowo dobre, lecz wszyscy wiedzą, iż w rzeczywistości są to bardzo dobre i słabe. Uniformizacja przy tym osłabia pierwsze i absolutnie nie poprawia sytuacji drugich — W sumie — jest to niekorzystne dziś dla całego szkolnictwa wyższego.

KTÓRDEY DO PRZODU?

Bodaj wszystkie analizy i badania efektywności działania szkół wyższych zdają się ostatnio wręcz bić na alarm. Ich wyniki bowiem wyraźnie wskazują, że uczymy źle, że znaczna część dzisiejszych absolwentów może nie sprostać wyzwaniom przyszłości (a przecież są to ludzie, którzy zawodowo funkcjonować będą jeszcze przez lat kilkadziesiąt), zaś wizerunek przeciętnego studenta lat osiemdziesiątych jest generalnie mocno niewesoły. Czy jednak może być inaczej w sytuacji, gdy większość z nich uczy się źle lub ledwie na dostatecznym, kiedy coraz więcej krytyki pada także pod adresem uczeniowego procesu dydaktyczno-wychowawczego, planów i programów nauczania? Zarzuca się więc szkołę wyższą, że preferuje informacyjny tok kształcenia, ukierunkowuje studentów na magazynowanie wiedzy a nie rozwiązywanie problemów, że powtarza najgorsze metody szkolne.

Powszechna jest zatem dziś świadomość, że aby zmienić tę sytuację nie wystarczy



APEL DO NAUCZYCIELI ŚWIATA

My, polscy nauczyciele, członkowie Nauczycielskiego Ruchu Pokoju Związku Nauczycielstwa Polskiego zgromadzeni pod Międzynarodowym Pomnikiem Męczeństwa w Oświęcimiu—Brzezince — pomni straszliwych doświadczeń ostatniej wojny, bezprzykładnych aktów ludobójstwa, ogromu zniszczeń i ludzkiego upodlenia, zebraliśmy się, by uczcić pamięć milionów istnień ludzkich, a wśród nich nauczycieli polskich i nauczycieli różnych narodowości.

Pamięć o maltretowanych, bitych, głodzonych i bestialstwowo pomordowanych w obozach koncentracyjnych, a także gettach, łagrach oraz wielu innych miejscach kaźni i masowych egzekucji.

Składając głęboki hołd ich męczeństwu oświadczamy, że wraz z wszystkimi nauczycielskimi ruchami pokojowymi na świecie, nieustraszenie walczymy będziemy o utrzymanie pokoju, o obronę humanistycznych wartości całej ludzkiej rodziny. Łączymy nas dążenie do trwałego i sprawiedliwego pokoju, do świata bez broni masowej zagłady, do świata pełnego i bezpiecznego. Nie nas nie dzieli w dążeniu do zapewnienia obecnemu pokoleniu i następnym życia w pokoju, życia godnego ludzi.

Nauczycielom przypada szczególna rola i obowiązek działania na rzecz ideałów humanizmu i sprawu pokoju. Niech koniec XX wieku rozpocznie jego erę na Ziemi.

Nauczycielski Dzień Pamięci i Pokoju, Oświęcim '89

W CIASNYM GORSECIE PRZEPISÓW

CD ZE STR. 1

ności gospodarczej w ramach eksperymentu.

Konkretnie — mówi mi dyrektor milickiego ZEAS Włodzimierz Patałas — chodzi o to, żeby pozwolono im otworzyć konto „środki specjalne na usługi transportowo-warsztatowe”. Wówczas nie musieliby odprowadzać podatków. Ale do tego właśnie potrzebna jest formalna aproba MEN.

Zgodnie z obecnie obowiązującymi przepisami mogą co prawda utworzyć gospodarstwo pomocnicze, ale ta forma nie bardzo się im opłaca. Utworzenie takiego gospodarstwa pociągnęłoby za sobą konieczność zatrudnienia dodatkowych pracowników, musiałaby też być osobna księgowość, kadry itd. No i oczywiście musieliby od tego odprowadzać podatki do budżetu, który to budżet potem ewentualnie wydzieliłby coś na szkoły (albo i nie).

A wszystko można byłoby zrobić prościej i taniej, wykorzystując maksymalnie to, co mają w tej chwili.

— Gdyby potraktowano nas eksperymentalnie — mówi dyr. Patałas — pozwolono zarabiać w proponowany przez nas sposób, mógłbym podreperować miejsko-gminny budżet oświaty bez mnożenia zbędnych bytów. Byłoby więcej grosza na wydatki rzeczowe, mógłbym też wreszcie dać większą premię tym, których już zatrudniam. W sumie wszyscy byłiby zadowoleni. No, może poza fiskusem...

Usiłuję dociec z czego mianowicie miałyby wynikać to potencjalne zadowolenie — ich własne i kontrahentów. Dyrektor Patałas i kierujący wydziałem o imponującej nazwie: oświaty, wychowania, kultury i sztuki (ponoć ma doświadczenie z kultury fizycznej) inspektor Stanisław Anczyk — poza wspólnymi zawodowymi interesami — mają jeszcze wspólną sekretarkę i jednaki zamyślenie do konkretnego. Rzecz całą wyjaśniają mi więc detalicznie.

ICH AKTYWA

to własny warsztat naprawczy uzyskany, podobnie jak i siedziba, w wyniku remontu kapitalnego, siedem własnych autobusów, w tym dwa nowe autosany, jeden osinobus, jeden samochód ciężarowy, dwie przyczepy wywrotki, dwa ciągniki, dwie nysy, w tym jedna na stałe oddana na potrzeby domu dziecka, jeden żuk, beczkowóz asenizacyjny, którym opróżnia się szamba placówek oświatowych i na posesjach służbowych na wsi.

Zatrudniają jedenastu kierowców, dwóch mechaników, czterech portierów na cząstki etatów. Szesnastu pracowników administracyjnych łącznie z dyrektorem obsługuje ponad dwadzieścia placówek oświatowych i pracujące w nich 724 osoby.

WLASNYM TRANSPORTEM

w tej typowo rolniczej gminie dowożeniem objętych jest tysiąc dwieście dzieci z czterdziestu wsi i przysiółków. Do samej Szkoły Podstawowej nr 2 w Miliczu dojeżdża prawie czterysta. Od kilku lat ZEAS przejął od PKS dowożenie uczniów i twierdzą, że bardzo się to opłaca, bo w przeciwnym razie zjadłoby im to wszystkie pieniądze otrzymywane na wydatki rzeczowe.

Tylko za pierwszy kwartał tego roku musieliby zapłacić PKS szacunkowo ok. 21 mln zł. Własny transport kosztuje ich prawie o połowę taniej, bo ok. 11 mln. Niedawno wpadł im przypadkiem w ręce rachunek z innej gminy. Za dwanaście dni dowożenia uczniów PKS zażądał tam 600 tys. zł! Jednym autobusem. U nich siedem plus osinobus. Rachunek jest więc prosty.

Mają własną bazę remontową. W ogóle starają się jak najmniej korzystać z usług profesjonalnych warsztatów, bo tam długo, drogo no i nie zawsze tak, jakby się chciało. Obaj mechanicy Jan Lisak i Jan Tatarek potrafią cuda czynić, by utrzymać pojazdy w jak najlepszej kondycji. Tym bardziej że z jakością sprzętu jest coraz gorzej. Niektóre samochody od nowości wymagają niemal generalnych remontów.

Warsztat jest na tyle pojemny, że mogłoby podjąć się dodatkowych usług za konkurencyjną odpłatnością dla placówek oświatowych z byłego powiatu milickiego

Niedaleki dojazd, fachowość no i cena — to atrakcyjna oferta.

Równie atrakcyjny, pozwalający zarobić na amortyzację autobusów i osiągnąć zysk, byłby ich wynajem w wolne od nauki dni różnym kontrahentom w miasteczku. Zainteresowane są zakłady pracy i milicka „Gromada”. To biuro turystyczne nie ma autokaru. Wynajmuje w Krośnicy lub we Wrocławiu, co fantastycznie podraża koszt usług. Za pusty przebieg też przecież trzeba zapłacić. Dużo taniej kosztowałoby ich wynajęcie autokaru od ZEAS, gdyby ten mógł wynająć...

Ceny mają konkurencyjne. W tej chwili za udostępnienie autobusów na wycieczki szkolne — notabene w ubiegłym roku przejechali ok. siedemdziesiąt tysięcy kilometrów — pobierają opłaty minimalne. Liczą koszt paliwa i pracę kierowców. Co prawda paliwo już w tym roku dwukrotnie zdrożało, ale i tak ich wycieczki są najtańsze. Nawet popołudniami jeżdżą do Wrocławia na spektakle teatralne. Czy to źle, że chcieliby trochę zarobić, wtedy gdy autokary stoja nie wykorzystywane przez oświatę?

Zespoły Ekonomiczno-Administracyjne Szkół odpowiadają za remonty kapitalne i bieżące placówek oświatowych oraz bieżące mieszkań służbowych, co oczywiście także łączy się z transportem. Poszukiwaniem po bliższej i dalszej okolicy materiałów niezbędnych do jakiegokolwiek remontu zajmuje się — a raczej zajmował — w milickim ZEAS Henryk Lesiak, kierownik, otrzymujący specjalny dodatek za zapatrzenie. Zajmował się, bo właśnie w czasie mojego pobytu w Miliczu wymówił pracę. Powodów można się tylko domyślać.

Podstawowym argumentem dla utrzymania u nas ludzi — mówi dyr. Patałas

— jest brak innej, bardziej intratnej pracy na miejscu. W Miliczu nie ma wielkiego przemysłu. Kilka zakładów rzemieślniczych, fabryczka mebli, Siliakaty produkujące materiały budowlane, spółdzielnia Textil — nie zapewniają miejsc wszystkim chętnym.

GDY SĄ EFEKTY

W każdym razie jak do tej pory, polegając głównie na sobie — 80 do 90 proc. materiałów budowlanych na remonty organizują sami — także w tej dziedzinie sporo zdołali zrobić i... zaoszczędzić. Bo gdyby materiały dostarczał wykonawca remontu obciążałby je 30 proc. narzutem, więc oszczędność z budżetu jest oczywista.

Korzystają z usług spółdzielni rzemieślniczej, która to remontuje solidnie i w terminie. Zresztą zadowolenie jest podobno obojętne, bowiem rzemieślnicy również chętnie umawiają się z kimś, kto zapewni im pracę całoroczną, a nie tylko w sezonie. Zimą pracują wewnątrz placówek, układają np. glazurę. Nawet bieżące remonty starają się tu robić kompleksowo: hydrauliczne i malarskie.

W ciągu tych siedmiu lat wybudowali salę gimnastyczną, wyremontowali ośrodek szkolno-wychowawczy, w czterdziestu mieszkaniach służbowych zainstalowali centralne ogrzewania, doprowadzili wodę, założyli łazienki: adaptując stary, zdewastowany internat uzyskali dziesięć mieszkań dla nauczycieli, przy okazji wyremontowali klub, za który to remont część kosztów zwrócił im Zakład Usług Socjalnych MEN, nowego blasku nabraly domki wypoczynkowe na Karłowie — zielonych płucach dla wrocławian, wymienili rury i rury spustowe w milickim Liceum Ogólnokształcącym, systematycznie do tej pory załanym przy każdym większym deszczu, no i pousuwali dziesiątki innych mniejszych czy większych zaniedbań, których nie będą wymieniać.

Co prawda — mówią dyr. Patałas i inspektor Anczyk — głównie zdani jesteśmy na siebie, ale jeśli brakuje pieniędzy nigdy KOiW we Wrocławiu nie odmówiło. Te pieniądze nie są topione w błocie, szybko widać efekty, więc nie żałują... Naczelnikowi Milicza też specjalnie głowy nie zawracamy, ale i on, gdy o coś poprosimy daje z nadwyżki budżetowej. Chętnie pomógłby również miejscowe zakłady pracy, ale te ich darowizny są tak wysoko opodatkowane, że to się zwyczajnie nie opłaca.

U nas szkoły mają spokój. Mogą zająć się nauczaniem no i nie niszczyć tego, co zrobimy. Z góry dyrektorów ostrzegamy, że po remoncie przyjdziemy do nich z następnym nie wcześniej niż za trzy lata, chyba żeby było coś nagłego, awaryjnego.

Oni patrzą tylko na swoje podwórko, my musimy widzieć całość. Dla wszystkich musi wystarczyć, a koszty są coraz wyższe. Pomalowanie elewacji w małej szkółce we Wróblu kosztowało w tym roku już 600 tys. złotych

Do zrobienia pozostało jeszcze niemało. Adaptacja budynku w Dunkowej, modernizacja w Sułowie, wybudowanie pełnowymiarowej sali gimnastycznej przy szkole we Włocławku Wielkim. W pałacu br. dzieci mają się w niej, już gimnastykować...

Mają nadzieję, że trochę dostaną z nadwyżki budżetowej rady narodowej. Liczą na jakieś dwanaście milionów głównie na remonty. Do podziału jest 60 mln na całą gminę. W ubiegłym roku było ponad 20 mln, z czego oświata otrzymała 4 mln dofinansowania. W grudniu wpadło jeszcze 3 dodatkowe miliony na stolarkę.

Wśród siedemdziesięciu radnych Rady Narodowej w Miliczu jest trzynastu przedstawicieli oświaty. Jej potrzeby są zauważane, tyle że możliwości finansowego wsparcia nie zawsze stają...

Dlatego też sami oszczędzają na czym się da. Nie płacą krociowych sum za wynajem transportu opału do szkół i mieszkań nauczycieli wiejskich. Mają własny samochód ciężarowy. Przy rozładunku wagonów wypożyczają jedynie koparkę. Dziś sam rozładunek kosztuje około stu tysięcy złotych. U nich pięćdziesiąt procent kosztów, za pracę kierowców i wynajem koparki. W kwietniu rozpoczyna się nowy sezon opałowy. Z miejsca wykupują więc tyle ile im trzeba na cały sezon grzewczy. W ubiegłym roku sporo na tym zarobili, bo na jesieni opał podrożał.

Na wszystko to, co się ludziom należy z racji zatrudnienia, czyli na tzw. zdobycze socjalne wydają pieniądze już w styczniu. Kupują więc środki czystości, mydło, ręczniki, ubrania robocze, herbatę. Starają się wydać gorący pieniądź. Za kilka miesięcy może go zabraknąć przy tak znacznych podwyżkach cen.

W ubiegłym roku budżet milickiej oświaty wyniósł 546 mln złotych, z tego na remonty kapitalne przeznaczono 68 mln.

Budżet tegoroczny wynosi 670 mln. Płace łącznie z ZUS pochłaniają 445 mln, na remonty kapitalne przeznaczono 72 mln, pozostaje ok. 108 mln na wydatki rzeczowe, co oznacza w porównaniu do roku ubiegłego wzrost o około 5 proc. Mają obiecaną 40 proc. waloryzację środków, ale do tej pory pieniędzy nie otrzymali. Zwiększeniu uległy stawki żywieniowe, na co też nie dostali większych pieniędzy. Wliczyli skutki zwaloryzowanych płac i... czekają na pieniądze. W tej chwili nie jest jeszcze źle, ale pod koniec roku może już być ciężko. Co prawda są przekonani, że jak co roku budżet zwiększony zostanie właśnie na koniec roku. Przewidując, że dodatkowe środki przyjdą w grudniu, zabezpieczają się wcześniej. Umawiają się po dziesięćmięsiu z rzemieślnikami, że zapłacą im w styczniu. Faktury są gotowe, tylko pieniądze przychodzą nieco później. Czy tak będzie również w tym roku? Być może. Ale tak na prawdę to raczej trudno bawić się wiosną w tak odległe wróżby...

MANNY NIE BĘDZIE

Milicki Zespół Ekonomiczny dzięki zorganizowaniu dowożenia uczniów własnymi siłami, samodzielnemu przewożeniu opału, zakupie beczkowozu asenizacyjnego (zamierzają opróżniać szamba także u prywatnych właścicieli i w miejscowym ZOZ, bardzo tym zainteresowanym), zbudowaniu własnego warsztatu naprawczego ma oszczędności sięgające rocznie kilkunastu milionów złotych. Każda z tych usług osobno słono dziś kosztuje.

Są to oczywiście dodatkowe zajęcia. Dbałość o finanse — szkolne i nauczycielskie — z jednej strony, a z drugiej — dbałość o stan oświatowej materii, czyli remonty — to ich podstawowe obowiązki. Zespół prowadzi sprawy kadrowe dla placówek podlegających inspektorowi oświaty. Odpowiada za nie Barbara Bagińska. Panie Emilia Placzek i Genowefa Maniecka przygotowują listy płac dla wszystkich pracowników, także tych z placówek podległych kuratorium. Nad wszystkimi rozliczeniami czuwa główna księgowa Maria Sokołowska. To tylko niektórzy, a raczej niektórzy panie z kilkunastuosobowej załogi. Ludzie ci robiliby znacznie więcej, gdyby, jak proponuje dyr. Patałas mogli otrzymać zwiększone wynagrodzenie, chociażby w formie premii. Aby eksperyment mógł ruszyć potrzebne jest zerwanie i zatrudnienie jeszcze tylko jednej osoby — mechanika elektryka do warsztatu, by bardziej uniezależnić się od innych.

W Miliczu nie chcą biernie czekać na mannę nie wiadomo skąd, bo jest raczej pewne, że znikąd nie spadnie. Tak to sobie wszystko zorganizowali, że powinno się udać.

Milicz to trochę wizytówka wrocławskiego kuratorium. Właśnie tu oświatowa władza bardzo chętnie przysyła swych oficjalnych gości. Tu wszystkie dzieci pracujących matek znajdują miejsca w przedszkolach.

To małe, liczące niespełna dwanaście tysięcy mieszkańców miasteczko dolnośląskie ma się czym pochwalić. Nie tylko zresztą w dziedzinie oświaty. Oddali do użytku nową, imponujących rozmiarów centralę telefoniczną. Do 1992 r. zamierzają zakończyć wodociągowanie całej gminy, budują szpital, oddali przychodnię zdrowia, stawiają cztery nowe domy kultury, kolejne dwa zaczynają. W tej głównie rolniczym stojącej gminie nie zapominają więc o potrzebach ducha. A sam Milicz? Gdzie to ja ostatnio widziałam poblane na wino krawężniki? Nie pamiętam. W świecie małych miasteczek — niestety tylko niektórych — wszystko jest mniej anonimowe, stąd nawet krawężniki mają swojego właściciela. I tak tu jest pewnie ze wszystkim.

HALINA DRACHAL

Pol. Cz. Górski



UPADEK IKARA

Opowiadał, kierując spojrzenie w bok, jakby argumentację czerpał z jakiegoś punktu na ścianie. Nie był to przejaw braku pewności siebie — raczej desperacji. Janusz Kraziński utożsamiał się z członkiem postawionym pod murem. Uczynienie kroku w prawo uderzał opór jego zwierzchników z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Grzybowie niedaleko Kołobrzegu. Krok w lewo prowadził do beznadziejnej walki z kołobrzeskimi wydziałem lokalowym. Cofnięcie się oznaczało zgodę na wyeliminowanie z gry.

Rachuby wychowawcy, iż wegetacja jego pięćosobowej rodziny na piętnastu metrach kwadratowych dobiegnie kresu, nie sprawdziły się. Oddanie do użytku dwóch lokali zakładowych w Grzybowie nie zaspokoilo głodu mieszkaniowego pracowników, rozjątrzyło natomiast drzemające od lat animozje.

W NATARCIU

Gdybym miał bazować na plotkach i tym co mówi się na temat dyrekcji i członków komisji mieszkaniowej w sfeminizowanym świecie Grzybowia, to byłby materiał na dreszczowiec — donosi Kraziński prezesowi Zarządu Oddziału ZNP w Kołobrzegu, Henrykowi Mikołajczykowi. Pisząc te słowa na początku marca bieżącego roku nie zna jeszcze ostatecznej decyzji w sprawie mieszkań, jednak od dłuższego czasu zauważa, że wokół jego osoby dzieje się coś niedobrego.

W lipcu 1988 roku jego lokal w Kołobrzegu lustruje komisja, której przewodniczy dyrektorka ośrodka, Jadwiga Przygodzka. Fatalne warunki nie podlegają kwestii. Wszystko wskazuje na to, że Kraziński otrzyma dwupokojowe mieszkanie w Grzybowie, kawalerka zaś przypadnie rodzinie koleżanki. Jednak niedługo potem do komisji wpływa trzecie podanie — Jadwigi Przygodzkiej. Jej sytuacja mieszkaniowa jest nie mniej skomplikowana. Jako dyrektorka placówki wymagającej nadzoru również w godzinach wieczornych i nocnych ma prawo do pomieszczenia funkcyjnego. By wykluczyć stronnictwo, w składzie komisji następuje rozszerzenie, która wysuwa na przewodniczącą Józefę Krazińską, dyrektorkę szkoły.

Kolejne wypadki Janusz Kraziński nazywa grą na zwłokę. Gotowe już mieszkania wymagają co prawda drobnych zabiegów kosmetycznych, jednak on sam skłonny jest wykonać je na własną rękę, byleby tylko przeprowadzić się przed zimą. Dyrektor Przygodzka nie podejmuje decyzji o zasiedleniu, gdyż świeżo odkryte szczeliny w przewodach kominowych zagrażają bezpieczeństwu mieszkańców. Czekając więc na wykonawców i fundusze, a zainteresowany — wciąż niepewny swego losu — traci cierpliwość. Jego uzasadniona natarczywość — na razie wobec członków komisji, którzy nabrali wody w usta — zbiega się w czasie z innego rodzaju natarczywością, czy może nawet natarciem dyrektor Przygodzkiej.

Na podstawie — jak sama dziś to określa — „dziwnego wyglądu” Krazińskiego podczas jednego z zebranych podejrzewa, że ten narkotyzuje się. Jego dobra znajomość filozofii satanistów nasuwa jej myśl, że wychowawca należy lub co najmniej sympatyzuje z tą subkulturą. Niepokoi się również o jego trzeźwość. Można by te wątpliwości uznać za przejaw troski o pracownika, gdyby nie fakt, że sposób w jaki zbiera o nim w ośrodku informacje, przypomina „szukanie haka”. Zyczliwa osoba donosi Krazińskiemu, co dzieje się za jego plecami. Niemianowany jeszcze wychowawca czuje, że grunt pali mu się pod nogami. Decyduje się wówczas na krok, który nie będzie mu wybaczone: zaczyna pracować publicznie.

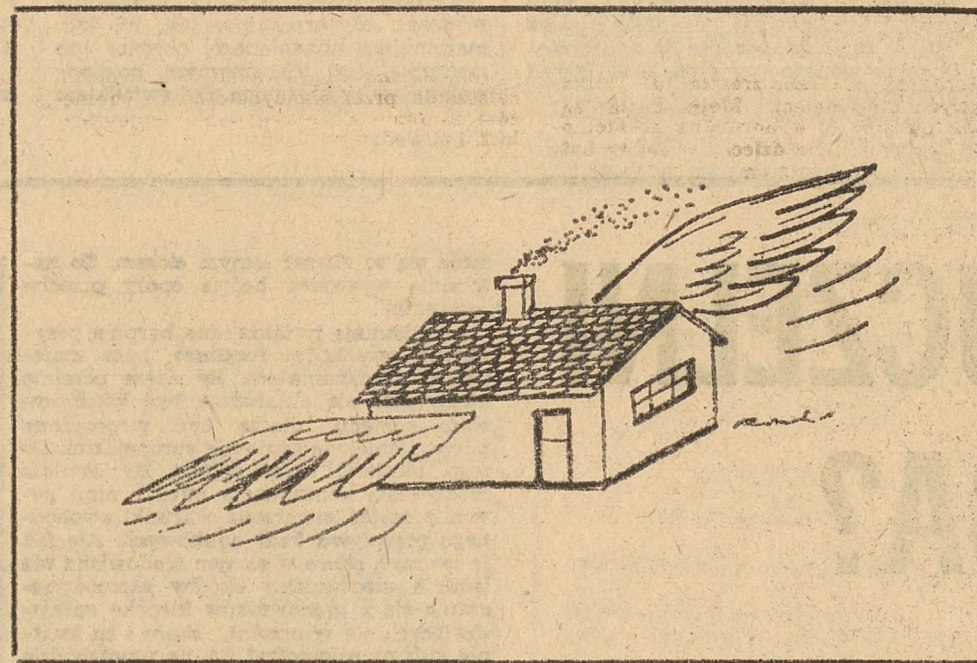
Zaalarmowany prezes Mikołajczyk interweniuje w sprawie członka swego Związku. Telefoniczna odpowiedź Józefy Krazińskiej brzmi w jego relacji mniej więcej tak — Pretensje pana Krazińskiego są nieuzasadnione, gdyż większe miesz-

kanie przeznaczone jest właśnie dla niego. Czyżby zatem problemu nie było? Na reperkusje wizyty w zarządzie oddziału nie trzeba długo czekać. Już nazajutrz, 6 października 1988 roku, wezwany zostaje przed zagniewane oblicze kolektywu kierowniczego, którego skład pokrywa się ze składem komisji mieszkaniowej. Przebieg spotkania Kraziński nazwie w sposób egzaltowany „łamaniem kręgosłupa”. Podaje się za ofiarę stronnictwa i serwilizmu nauczycielek wobec dyrektora Przygodzkiej. Dopiero z protokołu dowiem się o sprawach, które — podtrzymując z przekonaniem tezę o swej prawości — wychowawca wolał przed dziennikarzem przemilczeć.

WOJNA

Odnutowana wypowiedź Jadwigi Przygodzkiej jest jedynym na piśmie śladem zastrzeżeń dyrekcji do pracy Krazińskiego: „Nie jestem zadowolona z pana postawy (...) i dawałam panu wielokrotnie ostrzeżenia ustne”. Miały one dotyczyć kilku wypadków.

Oto wychowawca pozostawia samopas grupę chłopców i spędza czas w kawiarni



nad lampką wina. Pije również alkohol na zabawie choinkowej. Koronne oskarżenie dotyczy intymnego związku Krazińskiego z jedną z pracownic. Związek ten rozwija się tak bujnie, że pewnego dnia wychowawca zmuszony jest wyskakiwać przez okno z obawy przed kompromitacją. Świadoma tych skandali — prawdziwych? — wydmuchanych? — dyrektorka toleruje je w placówce, którą zarządza. Być może brak jej dowodów lub odwagi na ich wyjaśnienie. Dopiero kolizja w związku z mieszkaniem zmusza ją do działania. Jest to jednak bardziej dbałość o własny interes, niż próba przywrócenia dyscypliny pracy.

Wychowawca trzeźwo odpiera wszystkie zarzuty: — Proszę mi udowodnić. Trzeba było interweniować na bieżąco. Czy jest nadmiernie pewny siebie, czy też fałszywie oskarżony? Nie poczuwać się do winy, a jej nie ponosić, to przecież dwie różne prawdy.

Rzeczywistość ośrodka odmalowuje z tak charakterystycznym dla niego zdecydowaniem, głośniejszym niż wymagałaby tego dzieląca nas odległość stołu. Czyny liczne dygresje, ma usta pełne słów wniosków, gdy mówi o swym powołaniu do zawodu i twardej, kiedy opisuje pracę w Grzybowie. Powstaje obraz kopiujący nieco „Upadek Ikara” Bruegela: na pierwszym planie życie toczy się utartym trybem. Z bo-

ku, ledwie zauważalny, mały bohater pada z przetrąconymi skrzydłami idealizmu. Kluczem do zrozumienia całości są linie pionowe, podział między skłóconymi pracownikami ośrodka.

Kraziński trafia do Grzybowia w 1983 roku, prosto pomiędzy dwa ścierające się ugrupowania. Zdaniem mego rozmówcy rozdział między szkolnym betonem a internatem — w mniemaniu niektórych wrzodem ośrodka — utrwali się nawet po odejściu inicjatorów walki. Linie frontów nie były jednak tak przejrzyste, jak dziś pragnie je widzieć zainteresowany. Nie pokrywały się z granicami budynku szkolnego i internatu. Zyskami sięgały do wnętrza, łamiąc etykę zawodową, dyscyplinę i dezorganizując pracę.

Daleki od neutralności Kraziński popadł w konflikt, niejako — „odpryskowy” z kolegą wychowawcą. Jego częste wizyty w księgowości stały się źródłem plotek o romansie z jedną z pań. Atmosferę pomówień stłumiła wreszcie komisja rozjemcza z kuratorium, która zarządziła reorganizację stanowisk i kadr. Ale osad pozostał.

Wizytator, Mieczysław Maciejki, przewodniczący kuratorskiej komisji przypomina sobie młodego wychowawcę, który poprosił go wówczas o rozmowę w cztery oczy. Odnosił wrażenie, że opieka mądrego kierownictwa uczyniłaby z Krazińskiego doskonałego pracownika i zapobiegłaby kłótniom. Na nowo rozgorzały konflikt jest dowodem, iż zabrakło zarówno potężnej dłoni, jak i mądrości.

BOŻEJMU NIE BĘDZIE

Aż miło posłuchać, jak jednomyślny pętrał być kolektyw kierowniczy, łącznie z prezeską ogniska ZNP, Jolantą Lubinią, reprezentującą bądź co bądź interesy pracowników... Czy wobec tej harmonii „na górze” ośrodek nie powinien kwitnąć i promieniować zgodą?

Rozmawiamy o Krazińskim. Najczęściej formułowany zarzut, pod którym podpisują się wszystkie panie, to brak odpowiedzialności. Krytyczne uwagi potraktował jako nagonkę. Nastawiony na żądania a nie rzetelną pracę. Mało aktywny. Nie-

szaj skardze w sprawie mieszkania, skierowanej do sekretarza komitetu gminnego PZPR, bez skrupułów powołuje się na swój „ukształtowany kręgosłup”. Tym razem — polityczny. Ta śmiała samoocena nie wzbudza niesmaku tylko przy założeniu, że polityka niewiele ma wspólnego z etyką.

Pisze więc do sekretarza: „Jeżeli my sami, członkowie partii, nie będziemy się szanowali, w jaki sposób odzyskamy zaufanie społeczne (...)”? Chodzi mu tu o brak szacunku ze strony członków komisji, w większości partyjnych, którzy ociągają się z okazaniem pomocy „swojemu człowiekowi”. Chęć przybrania pozę rzecznika odnowy moralnej w PZPR, myśli nadal według utartych od lat szablonów. Słowo „szanować” oznaczać ma: popierać się wzajemnie, umacniać swe szeregi poprzez współzależność dawania i brania, która potrafi być większym gwarantem wierności, niż wspólnie wyznawana idea. W ostatnim akapicie skargi Kraziński całkowicie dezawuuje swe intencje: „A to, że z ochotą wstąpiłem w szeregi partii, bo tam brakuje rękodzielców, to nie nie znaczy...”

Tezę o koniunkturalizmie Krazińskiego przesłania ogniska ZNP wspiera stwierdzeniem, że zapisał się właśnie do Tymczasowego Komitetu Zakładowego NSZZ „Solidarność” w Grzybowie. Przewodniczący Komitetu zaprzecza tej informacji. Zapytany przez mnie wprost Kraziński odpowiada: — Na dzień dzisiejszy — nie należę. Podkreśla przy tym słabość miejscowego ogniska. Odbieram to jako znak, że nie wyklucza gry na dwóch fortepianach: „partyjnym” i „solidarnościowym”.

KRAJOBRAZ PO BITWIE

Czy trudne czasy, w których podstawowe dobra materialne stanowią obiekt pożądanego, mogą usprawiedliwić manipulacje, służące ich zdobywaniu?

Na początku roku wypadki w Grzybowie nabierały przyspieszenia. Przewód kominowy wkrótce będzie załatywany. Kraziński komunikuje się z członkami komisji jedynie za pomocą pism. Indagowana przez prezesa Mikołajczyka Józefa Krzesińska potwierdza słuszność pierwszej decyzji, korzystnej dla wychowawcy. Nie wytrwa przy niej po wyjściu z gabinetu prezesa.

Trzeci kolejnego rozstrzygnięcia z 12 lutego 1989 roku, eufemistycznie nazywanego przez dyrektora Przygodzką „propozycja”, dochodzi nieoficjalnym kanałem do Krazińskiego, wprawiając go w zdumienie. Został wyeliminowany na korzyść Jadwigi Przygodzkiej. Nim kłamka zapadnie, wychowawca atakuje po raz ostatni. Za tarczę służy dyrektorce kuratorium.

— To ono dokonuje ostatecznego przydziału — mówi. — Komisja tylko proponuje. Kraziński przekonuje się w Koszalinie: że nikt nie zdejmie z dyrektorki odpowiedzialności za podejmowane decyzje. To ona, przy pomocy opiniującej komisji, wynajmuje pracownikowi lokal. Jadwiga Przygodzka ma nadal wątpliwości, lecz nie korzysta z automatycznego połączenia telefonicznego z urzędem wojewódzkim. Pismo z kuratorium rozwieje je dopiero pod koniec marca. W tym czasie na biurku wizytator Izabeli Gryz, leży już skarga Krazińskiego.

Prezes Mikołajczyk, który pragnie uczestniczyć w jej rozpatrywaniu, pomimo wcześniejszych prób nie zostaje powiadomiony o przyjeździe wizytatorki do ośrodka. Zapomnieliśmy — wyłumaczy to przeoczenie (przypadkowe?) dyrektorka. Tego samego dnia, 6 kwietnia, obraduje komisja mieszkaniowa. Zapada salomonowa decyzja, na mocy której Kraziński i Przygodzka otrzymują dwupokojowe mieszkanie podzielone na pół. (Przebił się sobie osobne wejście — planuje dyrektorka). Tym razem jest to na prawdę finał. Zdumiewa mnie tylko rozbieżność treści protokołu i relacji wizytator Gryz oraz dyrektora Przygodzkiej z przebiegu tego posiedzenia.

Według protokołu — wizytator wzięła w nim udział. Dlaczego, skoro rozstrzygnięcie leżało w gestii dyrektorki? Zapytana, zaprzecza: — Byłam tam tego dnia tylko w sprawie skargi Krazińskiego. Telefonicznie strofuje w mojej obecności dyrektorkę za błąd w protokole. Jadwiga Przygodzka prosi mnie, bym sprostowała ten fakt w moich notatkach, gdyż „wizytator została tylko poinformowana o propozycji decyzji”. Ale czy można na kartce papieru prostować pogmatwaną przeszłość?

Poprosiłam prezesa Mikołajczyka o skomentowanie wydarzeń w Grzybowie. Był oburzony: — Tak się z ludźmi nie postępuje. Cała sprawa jest sztywna grubymi rękami. Dyrektorka należy się pokój funkcyjny, jednak problem nie leży w zgodności działań z przepisem, a z zasadami moralnymi.

PS. 30 marca Janusz Kraziński otrzymał mianowanie na nauczyciela. Na własną prośbę będzie od 1 września przeniesiony z internatu do szkoły.

ZAWIESZENIE W PEŁNIENIU OBOWIĄZKÓW A WYNAGRODZENIE

Czy rzecznik dyscyplinarny może sugerować pracodawcy, a nawet żądać, zawieszenia nauczyciela w czynnościach w chwili, gdy skieruje do komisji dyscyplinarnej wniosek o wszczęcie postępowania przeciwko obwinionemu? Jeżeli nastąpi zawieszenie nauczyciela w pełnieniu obowiązków czy jest to równoznaczne z pozbawieniem go wynagrodzenia? Jak długo może trwać zawieszenie? (Andrzej B. W. — woj. wrocławskie).

Nauczyciela, przeciwko któremu wszczęto postępowanie karne lub złożono wniosek o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego można zawiesić w pełnieniu obowiązków tylko wówczas, jeżeli ze względu na powagę i wiarygodność wysuniętych zarzutów celowe (konieczne) jest odsunięcie go od wykonywania obowiązków w szkole. Musi zachodzić domniemanie, że uniemożliwia on lub zakłóca proces dydaktyczno-wychowawczy. W innych przypadkach tego środka prewencyjnego stosować nie można.

W przypadkach drastycznych nauczyciel może być zawieszony przed złożeniem wniosku o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego.

Zawiesić może (ale nie musi) organ bezpośrednio nadzorujący szkołę.

Zawieszenie nie może trwać dłużej niż 6 miesięcy, chyba że przeciwko nauczycielowi toczy się jeszcze postępowanie wyjaśniające, w związku z którym nastąpiło zawieszenie.

Nauczyciel zostaje z mocy prawa (czyli automatycznie) zawieszony w pełnieniu obowiązków w razie jego tymczasowego aresztowania lub w razie pozbawienia wolności w związku z postępowaniem karnym.

Od decyzji organu bezpośrednio nadzorującego szkoły o zawieszeniu w czynnościach — nauczyciel może się odwołać tylko do komisji dyscyplinarnej. Sąd pracy nie rozstrzyga tego rodzaju spraw pracowniczych (wyrok Sądu Najwyższego — Izba Pracy z 8.10.1982 r. I PR 90/92).

W okresie zawieszenia wynagrodzenie zasadnicze może ulec ograniczeniu (ale nie musi). Natomiast w tym okresie nie przysługują dodatki oraz wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe. Jeżeli

li postępowanie dyscyplinarne lub karne zakończy się umorzeniem z braku dowodów winy lub wydaniem orzeczenia lub wyroku uniewinnającego — nauczycielowi należy zwrócić zatrzymane kwoty wynagrodzenia. (Podstawa prawna: art. 83-84 Karty Nauczyciela)

PONOWNE WNIESIENIE REWIZJI NADZWYCZAJNEJ

Mój wniosek o rewizję nadzwyczajną został oddalony. Być może, nie był zresztą sformułowany. Teraz poprosiłam o jego zredagowanie adwokata. Powiedział mi jednak, że nie mogę drugi raz wystąpić z wnioskiem. (Alina C.)

Podanie można wnieść tylko raz. Adresowane winno być do właściwego ministra lub naczelnego organu związku zawodowego. Jeżeli podanie o wniesienie rewizji zostało załatwione odmownie — ponowne podanie można wnieść tylko wówczas, gdy podane w nim zarzuty będą inne niż te zawarte we wcześniejszym. (Podstawa prawna: par. 49 ust. 3 rozporządzenie w sprawie komisji dyscyplinarnych — Dz. U. nr 26 z 1982 r.).

PORZUCENIE PRACY A POSTĘPOWANIE DYSCIPLINARNE

Nauczycielka wyjechała za granicę i nie wróciła do pracy, nie powiadamiając szkoły dlaczego i nie prosząc o urlop bezpłatny. Według mnie, jest to klasyczne porzucenie pracy, co powinno automatycznie powodować zerwanie umowy o pracę. Okazuje się jednak, że o tym może orzec komisja dyscyplinarna. Czy tak jest w istocie? (Jerzy O. — woj. wrocławskie)

W tej sprawie wypowiedział się Sąd Najwyższy. Otóż zgodnie z art. 64 par. 1 Kodeksu pracy, porzucenie pracy przez pracownika powoduje wygaśnięcie umowy. I pociąga za sobą skutki, jakie przepisy prawne wiążą z rozwiązaniem umowy o pracę przez zakład pracy bez wypowiedzenia z winy pracownika.

Sąd Najwyższy rozpatrując zagadnienie prawne czy przepis art. 64 k.p. ma zastosowanie do nauczyciela, udzielił odpowiedzi negatywnej i uznał, że przepis ten nie ma zastosowania do nauczyciela mianowanego (wpis do księgi zasad prawnych).

Uzasadniając to stanowisko SN stwierdził m.in., że w myśl art. 26 ust. 1 pkt. 1 Karty stosunek pracy nauczyciela mianowanego wygasa z mocy prawa tylko w razie prawomocnego ukarania w trybie dyscyplinarnym karą zwolnienia z pracy lub wydalenia z zawodu nauczycielskiego.

Samowolne uchylenie się od pracy przez nauczyciela mianowanego — stanowiące porzucenie pracy — jest naruszeniem obowiązków określonych w art. 6 ust. 1 Karty, uzasadniającym wszczęcie postępowania dyscyplinarnego. Postępowanie to może doprowadzić do dyscyplinarnego zwolnienia, którego konsekwencją jest zakaz przyjmowania ukaranego do pracy w zawodzie nauczycielskim w okresie trzech lat od ukarania lub wydalenia z zawodu.

WGLĄD DO AKT. WYLĄCZENIE ZE SKŁADU ORZEKAJĄCEGO

Poprosiłem kolegę ze szkoły, aby przejrzał akta mojej sprawy. Sądziłem, że skoro jest nauczycielem nie powinien mieć trudności. Odmówiono mu wglądu do akt twierdząc, że nie ma prawa. (Aleksandra B.-ch)

Kiedy i z jakich powodów obowiązany może żądać wyłączenia ze składu orzekającego jednego z jego członków? (B. J. Kraków).

Przeglądając akta sprawy i sporządzając wypisy i notatki może tylko obwiniony i jego obrońca. Jeżeli osoba (która jest nawet nauczycielem) nie przedstawi pełnomocnictwa — akta nie mogą być jej udostępnione (par. 24 Rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie komisji dyscyplinarnych).

Prawo o wyłączenie członka składu orzekającego ma nie tylko obwiniony i jego obrońca ale także rzecznik dyscyplinarny. Zgłaszają oni wniosek do przewodniczącego komisji dyscyplinarnej wówczas, jeśli między obwinionym a członkiem składu orzekającego zachodzą stosunki tego rodzaju, że mogą wzbudzać wątpliwości co do jego bezstronności albo gdy członek brał udział poprzednio w sprawie w jakimkolwiek charakterze.

Wniosek należy ponadto uwzględnić wówczas, gdy orzekający jest, lub był, małżonkiem obwinionego, obrońcą lub rzecznika. Jest ich krewnym, powinowatym lub przełożonym. Był świadkiem

czynu o który toczy się sprawa. Był lub pozostaje z obwinionym w sporze sądowym.

I oczywiście wtedy, gdy sprawa dotyczy bezpośrednio członka składu orzekającego.

Wniosek o wyłączenie może być zgłoszony aż do chwili zamknięcia rozprawy. Jeśli nie zostanie uznany lub nie będzie w ogóle rozpoznawany — ponownie zgłoszony przez wnioskodawcę powinien być rozpatrywany na rozprawie dyscyplinarnej.

O DODATKU MIESZKANIOWYM

25 kwietnia minister edukacji narodowej podpisał zarządzenie nr 31 zmieniające dotychczas obowiązujące zarządzenie z 30 czerwca 1988 r. w sprawie dodatku mieszkaniowego dla nauczycieli. Ustala ono nowe wysokości miesięcznego dodatku: 2200 zł dla nauczyciela samotnego, 2800 zł w rodzinie dwuosobowej, 3300 zł w rodzinie trzyosobowej oraz 3900 zł w rodzinie liczącej 4 i więcej osób.

Do stanu rodzinnego, o którym wyżej mowa, zalicza się wspólnie zamieszkującego małżonka oraz dzieci, na które pobierany jest zasiłek rodzinny, a także rodziców wspólnie zamieszkujących i pozostających na jego całkowitym utrzymaniu.

Prawo do bezpłatnego mieszkania lub dodatku mieszkaniowego posiada tylko jedna osoba w rodzinie prowadząca gospodarstwo domowe, bez względu na to z jakiego tytułu korzysta ona z tych świadczeń (np. z tytułu zatrudnienia w służbie nauczycielskiej, w służbie rolnej czy służbie zdrowia itp.). Przypomnieć należy, że prawo do dodatku mieszkaniowego posiadają nauczyciele oraz nauczyciele emeryci i renciści.

Istotnym i od dawna oczekiwanym uregulowaniem jest wprowadzenie zasady, że kwoty dodatków mieszkaniowych będą ulegały podwyższeniu w takim procencie i terminie, w jakim wzrosną stawki bazowe czynszu najmu za lokale mieszkalne będące w dyspozycji terenowego organu administracji państwowej o właściwości szczególnej do spraw lokalowych stopnia podstawowego.

Powyższe ustalenia obowiązują od 1 marca 1989 r.

JAKICH UCZELNI POTRZEBA?

CD ZE STR. 7

już same „kosmetyczne” zabiegi. Potrzebna jest więc generalna przebudowa, której celem powinno być głębokie zróżnicowanie (zarówno pod względem organizacyjnym jak i programowym) tak kształcenia jak i samych uczelni.

Proponuje się zatem doprowadzenie w ciągu najbliższych dziesięciu lat do stworzenia nowego „uczelnianego ładu”. Jego istotą byłoby istnienie dwóch typów szkół: uczelni o charakterze uniwersyteckim, z pełnymi prawami akademickimi, oraz zawodowych, nieakademickich. Przy czym w każdej z nich zachodziłoby dalsze wewnętrzne zróżnicowanie. O tym, do której grupy kwalifikowałaby się konkretna szkoła wyższa decydowałaby naturalnie jej poziom, możliwości materialne, kadrowe. W jednostkach uniwersyteckich w większej mierze kształcenie być powinno ewentualnie przyszli naukowcy, a prowadzić się tu miałyby badania o charakterze głównie poznawczym. Byłyby to szkoły niejako przodujące, elitarne, które nadawałyby ton życiu naukowemu. A nawet byłyby kuźnią polskich noblistów. A co z innymi szkołami? Te stałyby się typowymi szkołami zawodowymi, kształcącymi bezpośrednio „pod” potrzeby gospodarki.

W zreformowanej uczelni głębokim przeobrażeniem musi ulec także proces kształcenia. Powinien być on maksymalnie zindywidualizowany. Dziś student w zasadzie od początku prowadzony jest „za rękę”. I to całym planem i programem studiów:

w określonych terminach ma zdać określone egzaminy, dany przedmiot ma studiować w konkretnym semestrze itp. Słowem — wyboru mu się nie pozostawia. „Nowa” uczelnia takie wybory powinna narzucić. Aby rzeczywiście studiował, a nie — jak obecnie — „zaliczał”.

Nowy model szkolnictwa wyższego jawi nam się zatem jako sieć różnorodnych szkół: małych, dużych, silnych, mocnych, w których studenci kształceni są w różnych cyklach, w oparciu o różne programy. Ale oznacza to także, iż między uczelniami istnieje swoista konkurencja. W rezultacie której może dochodzić nawet do bankructwa szkoły nie mówiąc już o zmianach oblicza.

BARIERY

Jak widać program jest prosty: samodzielność, odpowiedzialność, wielość możliwości. Słowem — uczelniany pluralizm. Bądźmy jednak szczerzy — jest pewne, iż nie wszystko to musi się wszystkim spodobać. Pewne przejawy owego sprzeciwu dają o sobie znać już obecnie, w fazie dyskusji. W czym rzecz? — głównie w obawie przed utratą obecnych pozycji, prestiżu. A tym właśnie grozi spadek z grona „akademickich” do grupy „zawodowych”. Takie wątpliwości pojawiają się w niektórych szkołach technicznych (inżynierskich) i pedagogicznych, które nie od dziś cierpią na kompleks uczelni prowincjonalnej (w domyśle — gorszej). Słabsza szkoła, to niejako „gorszy” profesor, docent, adiunkt, a w polskiej nauce — przywykłej do złudnej tytułarnej równości i braku rzeczywistej oceny i jakości tytułów — dla wielu

może się to okazać istnym ciosem. Co naturalnie wyzwałoby będzie opory przeciw „nowemu”.

Lecz istnieją tu także inne, bardziej ziemne przeszkody: fundusze, baza materialna, mieszkania itp. By nasze uczelnie mogły stać się elitarnymi, być lokomotywami postępu, muszą być wyposażone przynajmniej na poziomie europejskim. Do tego, niestety, wciąż daleko. By istniała rzeczywista konkurencja między nimi powinny zostać stworzone warunki swobodnego przepływu kadr naukowych. Ale jak je tworzyć, skoro w samym środowisku nie istnieją mechanizmy choćby samooczekiwania się z pracowników kłósko sprawdzających się w uczelni, skoro i tu kwitnie kult przeciętności? Ba, na przeszkodzie stać może tak prozaiczna bariera, jaką jest ...permanentny brak mieszkań. Nie od rzeczy będzie wspomnieć także o pewnych nawykach środowiska. Można w tym miejscu przypomnieć, na przykład, perypetie z eksperymentami podejmowanymi w niektórych uczelniach. Kiedy na skutek wprowadzenia zasady wolnego wyboru nauczyciela okazało się, iż niektórym z wykładowców zabrakło studentów — właśnie kadra poczęła protestować. Te przyzwyczajenia być może będzie trudniej złamać niż bariery formalne.

Istnieją jednak także inne pytania: co z silnymi kierunkami (naukowo i kadrowo) w uczelniach słabych? Czy powinny one w całości przejść do szkół mocnych, uniwersytetów? A może przeciwnie być dla nich konkurencją? Na te pytania też trzeba znaleźć odpowiedzi.

W sumie zatem wszystko wskazuje, że głębokie reformowanie szkolnictwa wyższego przebiegać będzie w ostrych bólach. Tym bardziej że czasami mamy niewiele. No cóż, jak może to przebiegać w praktyce — być może przekonamy się wkrótce. Warto bowiem przypomnieć tu o propozycji na przykład łączenia kilku uczelni działających w jednym ośrodku. Być może więc, w wyniku takiej fuzji, w Białymstoku powstanie uniwersytet (Podlaski), w skład którego wejdzie dzisiejsza filia UW i Akademia Medyczna (o potrzebie takiego powrotu do dawnych tradycji, kiedy to medycyna była wydziałem uniwersyteckim, mówi się dziś coraz głośniejszym głosem). Będzie to niewątpliwie doświadczenie niezwykle ciekawe. Jedno przynajmniej jest pewne: dłużej czekać nie można. Bo stawka tej gry — przyszłość — jest zbyt wysoka.

WOJCIECH STERAKOWSKI

KTO POŻYCZY MATERIAŁY NA WYSTAWĘ DOKUMENTALNO-HISTORYCZNĄ P.N.

ZGINĘLI W KATYNIU

W 50 rocznicę wybuchu II wojny światowej planujemy zorganizowanie wystawy, poświęconej Polakom, którzy do kraju nie wrócili z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska.

Ta wystawa należy się ludziom, których nazwisk przez wiele lat nie pozwalano wspominać, a także rodzinom poległych. Szczególnie tym polskim rodzinom, do dzisiaj nie znającym daty i miejsca śmierci najbliższych; symbolem tego miejsca jest nazwa „Katyń”.

Apelujemy do wszystkich, którzy chcą i mogą pomóc organizatorom wystawy: nadysłać informacje, wypożyczyć zdjęcia, pozwolcie przeфотографować listy i kartki, także i te wracające z dopiskiem „adresat nieznanym”...

Apelujemy do wszystkich Polaków w kraju i za granicą, do każdego, kto dysponuje materiałami o życiu i śmierci zamordowanych w Katyniu lub w „nieznane” wywiezionych z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku: jest dzisiaj czas, aby spłacić dług milczenia.

Oczekujemy na materiały i informacje. Będziemy starali się szybko odpowiedzieć na każdy list i skorzystać z każdej propozycji, wspierającej pomysł zorganizowania wystawy. Na komisarzy wystawy powołano literata i historyka — Stanisława M. Jankowskiego.

Przewidywany termin otwarcia wystawy: wrzesień 1989. Materiały można zgłaszać i nadysłać w kwietniu, maju i czerwcu pod adresem: Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne, Rynek Główny 17 30-960 Kraków, skr. pocz. 185.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczycielka nauczania początkowego wykształcenie wyższe pedagogiczne z tytułem mgr i II. stopniem specjalizacji zawodowej (staż pracy 17 lat) poszukuje pracy w osadzie lub małym miasteczku. Warunek: mieszkanie rodzinne. Alina Kozina, 23-420 Tarnogród, ul. T. Kościuszki 6/1.

223

Nauczycielka po Studium Nauczycielskim poszukuje pracy w przedszkolu lub szkole. Warunek: mieszkanie rodzinne. Wydawnictwo Współczesne ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń dla nr 226.

Nauczycielka przedszkola — 2-letni staż poszukuje pracy z mieszkaniem. Anna Miłkołajczyk, Bodzewo 70, 63-803 Bodzewo, woj. Leszno Wlkp.

222

Nauczycielka studiująca nauczanie początkowe poszukuje od 1 września 1989 r. pracy z mieszkaniem rodzinnym. Wydawnictwo Współczesne ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń dla nr 224.

Antykwariat Wysyłkowy przesyła na zamówienie i bezpłatnie wykazy oferowanych książek — zamówienia realizujemy pocztą. 42-207 Częstochowa, ul. Sportowa 89/49.

227

Sprzedam czasopisma i książki metodyczne z nauczania początkowego i polonistyki. Stanisław Kończak, ul. Staffa 11/2, 75-610 Koszalin.

225

NOWOŚCI NADEŚLANE

LITERATURA PIĘKNA

Adela Drozdowicz: **WYJEDŹMY ZA MIASTO TATO.** LSW, Warszawa 1988, s. 342, cena 700 zł.

Kazimierz Głaz: **GOMBROWICZ W VENCE I INNE OPOWIADANIA.** WL, Kraków 1989, s. 252, cena 1300 zł.

Stanisław Lem: **FANTASTYKA I FUTUROLOGIA.** WL, Kraków, cena t. I/II 2800.

Grigorij Kanowicz: **LZY I MODLITWY GLUPCÓW.** KiW, Warszawa 1988, s. 326, cena 700 zł.

Krzysztof Boczkowski: **OSTRYGI I ONUCE.** WL, Kraków 1988, s. 130, cena 180 zł.

Leonard Turkowski: **DROGA DO SESTOS.** LSW, Warszawa 1989, s. 278, cena 530 zł.

Andrzej Ogródowczyk: **NIE WSZYSTKO ZOSTAŁO SKOŃCZONE.** WL, Kraków 1988, s. 94, cena 150 zł.

Józef Kuropieska: **NIEPRZEWIDZIANE PRZYGOODY.** WL, Kraków 1988, s. 386, cena 780 zł.

Maria Nurowska: **POSTSCRIPTUM.** WL, Kraków 1988, s. 148, cena 390 zł.

Bernard Malamud: **ŻYDOPTAK.** WL, Kraków 1988, s. 284, cena 680 zł.

WSPOMNIENIA, BIOGRAFIE

Jan Cieciński: **ZWYCZAJNE ŻYCIE AKTORA.** WL, Kraków 1988, s. 393, cena 820 zł.

Zofia Kirkor-Kiedroniowa: **WSPOMNIENIA.** WL, Kraków 1988, s. 500, cena 980 zł.

Antoni Czechow: **LISTY.** WL, Kraków 1988, cena t. I/II 3200 zł.

RÓŻNE

Henryk Batowski: **MIEDZY DWIEMA WOJNAMI 1919—1939.** Zarys historii dyplomacji. WL, Kraków 1988, s. 544, cena 1800 zł.

Delfina Gayówna: **ROŚLINY ŁĄK.** WSiP, Warszawa 1988, s. 156, cena 580 zł.

Władysław P. Zaczynski: **METODOLOGICZNA TOŻSAMOŚĆ DYDAKTYKI.** WSiP, Warszawa 1988, s. 182, cena 360 zł.

Eugenia Anna Wesołowska: **WYCHOWANIE PATRIOTYCZNE W SZKOLE.** WSiP, Warszawa 1988 s. 186, cena 350 zł.

Maria Jarosz: **SAMORZĄDNOŚĆ PRA-COWNICZA.** Aspiracje i rzeczywistość. KiW, Warszawa 1988, s. 326, cena 500 zł.

Alojzy Świątkowski: **EKONOMICZNE PROBLEMY SOCJALIZACJI ROLNICTWA W POLSCE.** KiW, Warszawa 1988, s. 166, cena 300 zł.

Praca zbiorowa: **LIGA GRA I PO PIĘC-DZIESIĄTCE.** WSiP, Warszawa 1988, s. 299, cena 980 zł.

Tadeusz Piotrowski: **SŁOŃCE NAD TIRICZ MIREM.** WSiP, Warszawa 1988, s. 126, cena 550 zł.

SPROSTOWANIE

23 kwietnia w artykule „Trudno być dobrym dla wszystkich” ukazała się wypowiedź Wiktora Czartoryskiego. Do niektórych jej fragmentów kol. Czartoryski nadesłał sprostowanie. Pisze w nim, iż jest jedynie wiceprezesa Zarządu Okręgu ZNP w Nowym Sączu, do której to funkcji dodawał mu jeszcze funkcję prezesa zarządu oddziału w Grybowie, którym faktycznie jest Jan Zięba. Za tę pomyłkę obu Kolegów serdecznie przepraszam. Z dwiema pozostałymi uwagami kol. Czartoryskiego zgodzić się natomiast nie mogę. Kolega zarzuca mi, że przeinaczam jego wypowiedź odnoszącą się do spraw mieszkaniowych. Cytuję za listem Wiktora Czartoryskiego:

„Powiedziałem, że Zarząd Oddziału ZNP w Grybowie walczy od lat o wprowadzenie w życie zasady, aby mieszkanie po nauczycielu było przekazywane następnemu nauczycielowi potrzebującemu mieszkania. Nie powiedziałem, że nam się udało to zrobić. Powiedziałem, że utworzyliśmy nauczycielskie spółdzielnie mieszkaniowe w Rabie Wyżnej i Limanowej, nie mówiłem, że utworzyliśmy taką spółdzielnię w Grybowie”.

Oto jak brzmiała wypowiedź Kolegi spisana słowo po słowie z taśmy magnetafonowej: „... Był taki zwyczaj, że jak mieszkanie opuścił nauczyciel to po nauczycielu nie dostawał mieszkania już tego nauczyciel, tylko ktoś tam, kto był. Związek stał na tym, że skoro nauczyciel to mieszkanie miał, to ma dostać następny nauczyciel stojący w kolejce, żeby nie tracił tej masy mieszkaniowej. No i to jest też właśnie działalność związkowa”.

Jak to rozumieć? W czasie całej rozmowy prosiłem Kolegów o podawanie konkretnych przykładów efektów pracy — nie intencji! Tak też były formułowane pytania. Dlatego tę wypowiedź odczytałem jako sprawę załatwioną — gdzie tu są słowa o wale? — że udało się w Grybowie wprowadzić w życie zasadę przekazywania mieszkania po nauczycielu następnemu z kolejki. I tak to właśnie napisałem, jak również „Utworzyliśmy też własną spółdzielnię mieszkaniową” nie dodając, że w Grybowie, czy gdzie indziej.

HALINA DRACHAL

DYREKCJA TECHNIKUM OGRODNICZEGO

w Piasecznie k. Warszawy

ul. F. Dzierżyńskiego 20

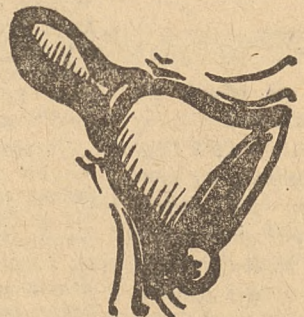
ZATRUDNI

od września 1989 r.

NAUCZYCIELA OGRODNICTWA

Szkoła nie posiada mieszkań. Blizsze informacje pod tel. 56-73-54.

K-219



PROTAZY

elektroniczny wojny z komputerem potładowym

PRODUCENT: Jednostka

Innowacyjno - Wdrożeniowa

SPELLTRONIX®

Krzysztof Jędrzych

80-422 Łódź, ul. Piotrkowska 71

tel. 32-27-11

K-220

TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kałńska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Bożena Niedziółka-Szczypińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salanski, Wojciech Sierakowski (kier. dz. nauki i szk. wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocki, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną — zamieszkałą na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłat dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PKO XV Oddział w Warszawie nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz na cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1989 r.: kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28 24-11, wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 400 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 300 zł; kredytowe: komunikaty — 600 zł, pracowni poszukiwani — 600 zł, nekrologi — 450 zł reklamy — 500 zł za 1 cm kwadratowy.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223-139-11.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923
Zam. 953. A-39.

SPORT

W Pasłęku z inicjatywy Zarządu Oddziału ZNP i Sekcji sportowej Społecznej Rady Klubu odbył się otwarty mityng brydżowy z okazji 44 rocznicy wyzwolenia Pasłęka.

Udział wzięli nauczyciele Pasłęka i Elbląga oraz przedstawiciele zakładów pracy miasta i gminy Pasłęka.



A oto wyniki:

- I miejsce — Bolesław Zabłocki (Pasłęk) — Bolesław Jankowski (Elbląg)
- II miejsce — Franciszek Firczyński (ZPO „Truso”) — Franciszek Ziemecki (Elbląg)
- III miejsce — Marian Kolembe (ZNP) — Henryk Stella (Elbląg)

W turnieju uczestniczyło około 30 zawodników. Uczestnicy oraz organizatorzy turnieju spotkali się z I wicemiss Polski '88, Miss foto '88, Międzynarodową Miss Moskwy — Różą Gołasiewicz. Mówiła ona o swoich planach naukowych i życiowych. Studiując na V roku psychologii Uniwersytetu Gdańskiego.

W spotkaniu uczestniczyli dyrektor Wdziału Kultury Fizycznej Urzędu Wojewódzkiego — mgr Bogdan Kanafa.

prezes Wojewódzkiej Federacji Sportu mgr Cezary Mancewicz. Zarząd Okręgu w Elblągu reprezentował, a jednocześnie był sędzią głównym, mgr Henryk Łęcki.

Spotkanie odbyło się w bardzo miłej i serdecznej atmosferze.

Na zdjęciu Miss pani Róża Gołasiewicz oraz uczestnicy i organizatorzy turnieju.

K-213

TRUDNY LOT PTAKA

Słyszysz się o nim, czyta i pisze. Nie jeden raz można go było zobaczyć w telewizji. W księgarniach pokazał się na chwilę jego „Malowany ptak”. Jerzy Kosiński jest ujmujący już przez to samo, że po tylu latach nieobecności w kraju mówi wymiennie polszczyzną elity umysłowej i gdzie tylko może, daje wyraz spontanicznej radości z przyjazdu do Polski. Cieszy go też bardzo ukazanie się tutaj jego książki.

I tylko tyle rzeczy prostych. Reszta jest powikłana. Czy zresztą może być inaczej? Czy gładko miały się układać cechy osobowości i biografia amerykańskiego pisarza, Żyda-Polaka, czy też Polaka-Żyda urodzonego w Łodzi w roku 1933? Przecież jako dziecko ukrywany był po polskich domach katolickich i tylko dzięki Polakom przeżył wraz z ojcem i matką lata okupacji. Przypomina o tym z gorącą wdzięcznością w niejednym swoim wywiadzie. Dowiadujemy się, że ojciec pisarza był filologiem klasycznym, matką pianistką. Nazwisko „Kosiński” przybrał ojciec, odchodząc od żydowskiego: Lewinkopf. W domu mówiono tylko po polsku.

W rozmowie z Waldemarem Piaseckim, wydrukowanej w „Przeglądzie Tygodniowym” (15/88), Kosiński opowiada także o swojej powojennej nauce. Doba była stalinowska i z łódzkiego uniwersytetu usuwano go aż dwukrotnie. Nie za politykę, bo za nią szło się do więzienia, ale za „sposób bycia”, za rodzaj indywidualności. Profesorowie Chałasiński i Szczepański przemycili go jakoś... do Moskwy, gdzie otrzymał magisterium, pisząc o ruchach społecznych połowy XIX w. Wrócił w 1956 i został nawet doktorantem w Instytucie Historii i Socjologii PAN, wolał jednak wyjechać. Uczynił to — jak wyjaśnia — znów ze względu na swoje usposobienie, a nie z przyczyn politycznych. W wieku 24 lat opuścił Polskę, aby do niej przybyć (nie na stałe zresztą) po upływie lat trzydziestu.

Wyjeżdżał od nas jako „niegroźny non-konformista”, wrócił jako autor jedenastu

kub dwunastu książek pisanych po angielsku, bardzo znanych na Zachodzie i chyba dość trudnych. Sam autor stwierdza, że są one przeznaczone dla „górnej warstwy średniej”.

Przybył tu Jerzy Kosiński, prezes Amerykańskiej Fundacji Studiów Polsko-Żydowskich, instytucji zajmującej się badaniem wielowiekowej symbiozy dwóch kultur naszej Rzeczypospolitej. „Tylko Żyd w Polsce miał prawo pełnego wdychania, co ja zawsze podkreślałam” — mówił w rozmowie z Passentem („Polityka” 22/87). „Tylko tam (w Polsce) stworzyli Żydzi swoją całkowitą kulturę żydowską, jednocześnie utrzymując kontakt z „właścicielami domu”. Bywały tu w przeszłości wręcz „idealne warunki rozwoju psychologicznego i filozoficznego Żydów”.

Rok temu, w maju 1988, udzielił Kosiński wywiadu Tadeuszowi Szymie z „Tygodnika Powszechnego”. Wyraził wtedy pogląd, że nie można wciąż tylko trwać we wspomnieniach martyrologii. „Jak długo ja — polski Żyd, czy też Amerykanin, który jest polskim Żydem, mam się kłaniać śmierci, a nie życiu?” Przyszedł czas, sądzi Jerzy Kosiński, gdy trzeba zwrócić się do pamiątek życia. „... za każdym grobem w Polsce (...) stoi ogrom życia. Pomnik życia duchowego jak żaden inny prawie; tak mocny, że ostał się nawet przy tej zagładzie... Polaków”.

Słowa „Polak” i „Żyd” używa pisarz wymiennie. Uważa, iż Żydzi polscy byli Polakami wyznania mołeszwowego. Polskie są w takim razie ocalone synagogi i kirkuty. Przy innej okazji powiedział, iż na tej szerokości geograficznej nie da się oddzielić spuścizny judaizmu od chrześcijaństwa.

Tyle o autorze. Trudniejsze będą uwagi o książce. Jedynej udostępnionej dotąd polskiemu czytelnikowi z całej twórczości Kosińskiego. „Malowany ptak” wyszedł w wyśmienitym tłumaczeniu Tomasza Mirkowicza. Spółdzielnia „Czytelnik” zadbała też o

Nota wydawcy informuje, że „Malowany ptak”, powieść z roku 1965, ukazała się już w ponad 30 krajach i osiągnęła łączny nakład przekraczający 3 miliony egzemplarzy. Nie udostępniano jej dotąd krajowemu rynkowi wydawniczemu, gdyż swego czasu uznana została za książkę antypolską i potępioną. Tymczasem „Malowany ptak” nie jest zapisem własnych przeżyć autora z czasów wojny, lecz bohatera fikcyjnego, małego chłopca przemawiającego w pierwszej osobie. Książka jest, jak czytamy w wyjaśnieniu, „surrealistyczną parabolą ludzkiego losu”.

W obszernym posłowniu utworu komentuje sam autor. Jerzy Kosiński pisze, iż „między rzeczywistością a własną wyobraźnią pisarz zawiesza coraz to nowe zasłony”, a ile ich jest „to zależy od jego upodobania i wizji twórczej”. Niechże więc autor pozwoli, że czytać go będziemy też zależnie od naszej, współdziałającej z książką, wyobraźni, naszych, towarzyszących lekturze, wizji i doznań. A będą one zmienne i nie zawsze posłuszne woli autora.

Zmienne, ruchliwe i pełne swobodnego okrucieństwa sceny tej powieści odbierają będziemy na wielu płaszczyznach naszej wrażliwości. Przy lekturze zawsze występują co najmniej dwie osoby: ktoś, kto napisał i ktoś, kto czyta. Prawa tego drugiego nie są mniejsze.

Tak więc nadrealistyczna opowieść Jerzego Kosińskiego ma swoją treść, wyrażoną jak na obrazach Boscha. „Malowany ptak” przedstawia okupacyjne losy chłopca, na początku powieści 6-letniego, ni to Żyda, ni to Cygana, w każdym razie istoty czarnookiej i ciemnowłosej. „Odmieniec” na każdym kroku zagrożonego śmiercią. Tuła się ta kruszynka człowieka od chaty do chaty i natrafia głównie na istoty nie będące już (czy może jeszcze?) ludźmi. Prymitywne, wynaturzone, zwyrodniałe. Bezimienny malec jest bitu, torturowany, wrzuca się go do przereźbła, zakopuje w ziemi. Przechodzi przez to wszystko w jakiś cudowny niemal sposób, niczym wolterowski Kandyd albo Doświadczyński z powieści Krasińskiego. Zdarza się, że chłopiec natrafia na ludzi, którzy biją łąj albo potrzebują chłopca do czegoś. Przygarnia go na przykład córka gospodarza, pełna subtelnej urody Ewka. Uczy chłopca pierwszych kroków miłości. Tyle że zdradza go z własnym bratem i... kozłem ze stajenki.

Bezinteresownie życzliwy okazuje się żołnierz niemiecki, który nie wykonuje rozkazu rozstrzelania malca. Po wkroczeniu zaś Armii Czerwonej jego przyjacielem i opiekunem okaże się młody polityk Gawryła. Ten dostrzeż w chłopcu istotę ludzką, wytłumaczył mu, że świat jest

I taki byłby „pierwszy plan” moich uwag. Wypreparowana naga treść, a właściwie jej cząstka. Uwagi te potwierdzają albo też odrzucają je różni czytelnicy z grona moich znajomych. Są zaskoczeni, oburzeni, czasem tylko pełną aprobatą, zawsze zgodni w najwyższej ocenie artysty książki.

Przeczytałem również prawdziwie dramatyczną w tonie recenzję „Malowanego ptaka” pióra Zbigniewa Bienkowskiego („Tygodnik Kulturalny” 36/88). Znamy krytyk i poeta stwierdza, że powieść Kosińskiego „bije całą literaturę współczesną (...) ilością i jakością nagromadzonych tortur, gwałtów, sposobów zadawania śmierci, poniewierania ciała”. Wprowadzie — dodaje autor artykułu — w czasach... Pol Potą wszystko jest możliwe, książka stanowi jednak coś więcej niż kolelny protest przeciw „błędowi i wypaczeniu” ludzkości. Jest to swoiste „wotum nieufności wobec całości istnienia”. Chyba tak, bo nawet bohater powieści, ów chłopiec-tulacz, odratowany od załady, wyleczony i przywrócony opiece rodzicielskiej, odbywa jako wolny słuchacz, bardzo pojętny zresztą, kurs występku i zbrodni.

W komentarzu do „Ptaka” autor wyjaśnia, że w książce tej nie chodzi o żadną konkretną grupę narodowościową i sam obszar akcji został bardzo młotliwie określony. Dzieje się to gdzieś, w jakichś rejonach pogranicza, bezustannie nekane-go walka.

Powieść Jerzego Kosińskiego jest książką pamiętną. Napisała została stylem wyjątkowo przejrzystym. Autor, jak sam o tym mówi w posłowniu, stawia sobie za wzór proste konstrukcje zdań, oparte głównie na rzeczowniku i czasowniku. Strony i całe rozdziały książki czyta się nad wyraz szybko i łatwo. Tylko refleksja porostaje trudna. Zdumiewa i zaskakuje, jak powiedziała mi jedna z czytelniczek książki, epicki spokój twórcy; to że umie on zrezygnować z własnych ocen, pozostawiając świat takim, jakim go doświadcza dziecko, istota sponiewierana i szukająca odwetu.

Jest więc jeden Kosiński: serdeczny nasz gość i prawdziwy idealista. Jest też Kosiński drugi — pisarz trudnego lotu, autor książki niezbędnej w naszych lekturach. Książki pięknej i takiej, która często przekracza swoją skalę przeżyć. Przy końcu tylko onieśmiela i wzrusza swoim monumentalnym pięknem. Chodzi o chwilę, w której chłopiec odzyskuje utraconą mowę.

SAMO ŻYCIE

ROMAN GRABOWSKI

ŚMIAĆ SIĘ CZY PŁAKAĆ?

Wbrew obiegowym opiniom głoszącym, że gdzieś dwu Polaków tam cztery zdania, jest dziedziną, co do której panuje jednomyślność. Dziedzina ta to oświata, której choroba jest gwałtowna i wymaga leczenia. Tyczy to zarówno sytuacji kadrowej, materialnej, wskaźników szkolizacji, jak też wyników pracy szkoły. Na tę pierwszą niewątpliwie znaczący wpływ ma mała atrakcyjność zawodu nauczycielskiego, jego usytuowanie materialne. Czterdzieści lat zaniedbania w tym względzie, obecny kryzys w kraju powodują, że dziś nielato jest choćby odpowiedzieć na pytanie, jakich korekt dokonać w dziedzinie plac nauczycielskich, aby ten pień edukacji — tak zniszczony przez inwazję korników — ratować.

Takich rozterek pozbawiony jest natomiast Zbigniew Dzieciółek piszący (nie wiem, jak często) w bardzo ciekawym nowym tytule wydawanym w Lublinie „Relacje”. Ośm. Z. Dzieciółek z ciekawym „kornikami” poradził so-

bie bez kłopotów w tekście pt. „Nauczyciel w »widelkach«” (nr 13 wspomnianych „Relacji”). Czytając ten tekst doprawdy nie wiadomo płakać, czy się śmiać? Bzdur tam zawartych nie sposób zrelacjonować, to trzeba przeczytać! Zdając sobie z tego sprawę, by zachęcić do zdobycia tego „dzieła” felietnistyki polskiej, spróbuje dwa przykłady przytoczyć. Będąc w pełni świadom wszystkich mankamentów aktualnego systemu plac, nikt nie może kpić z tego, że celem winno być wprowadzenie takich zasad wynagradzania, które by zapewniły — prócz przywołanych dla wszystkich — szczególnie dobre warunki placowe dla nauczycieli osiągających wyróżniające efekty w pracy dydaktycznej i wychowawczej. Tymczasem Z. Dzieciółek wykazuje specyficzne poczucie humoru i jako dowcip podaje: „Wynika więc z tego, iż mając 30 lat pracy, można zarobić

mniej, niż mając 10, a przy 30 mniej niż przy latach 30”. Redaktorze (?) Dzieciółek, proszę spytać kogośkolwiek w „normalnym” kraju w świecie, czy nie jest to tekst do kabaretu. Osobiście dałbym panu nawet po 60 latach pracy mniej, niż np. Danielowi Passentowi po roku.

I przykład drugi. Píše Z. Dzieciółek „Żeby było ciekawiej MEN oznajmiło wszem i wobec, iż dysponuje tylko połową sumy, którą powinni otrzymać nauczyciele, gdyby każdemu z nich przyznano najwyższą stawkę pieniężną przewidzianą w »widelkach«”. Biorąc nawet pod uwagę, fakt, że głupota nie jest reglamentowana, wątpię, czy ktoś poza Z. Dzieciółkiem wpadłby na pomysł, że jeżeli czyjeś „górne widelki” wynoszą np. 70 tys. zł, to Ministerstwo Edukacji Narodowej daje środki na 35 tys.

Uwaga ostatnia. Demokracja ma nie tylko zalety, ale i wady zwłaszcza wówczas, gdy jak obecnie w Polsce, dopiero zaczyna się formować. Wówczas niektórym się wydaje, iż wspomniana demokracja to taki system, w którym każdy powinien robić, mówić czy pisać co mu się podoba, a najlepiej przeciw czemuś lub komuś. Stąd takie kwiatki w „utworze” Z. Dzieciółka: „Artyście ze sceny MEN (nie mylić z MCHATY), „Kabareciarze z ZNP” itp. łużące przykłady świadczące o pozornie i intencjach autora, które chyba raczej skłaniają do płaczu niż śmiechu. Nie wiem, kim jest red. (?) Z. Dzieciółek, w jakim wieku itd. Sądzę jednak, że musi mieć w najbliższej rodzinie bardzo słabego nauczyciela bądź sam kiedyś był kiepskim pedagogiem. I stąd chyba taki tekst. Tylko dlaczego ja mam za to płacić, kupując dobre skądinąd „Relacje”...

P.S. Przepraszam za formę (nie treść) wypowiedzi, „ściągnąłem” ją od Z. Dzieciółka.

